

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (1437)

22 MAJA 1988 R.

CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Chcę być oczyszczony” ❖ „Nawet
nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty...”
❖ Dwie Matki ❖ „O człowieku wielo-
wymiarowym” ❖ Śmierć w białym
prosku ❖ Porady



Zesłanie Ducha Świętego (ok. 1460 r.)

LEKCJA

Z Dziejów Apostolskich
(2,1—11)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagle z nieba szum, jakby nadchodzącego wicheru gwałtownego i napelnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia który spoczął nad każdym z nich z osobna. I wszyscy napelnieni byli Duchem św. i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówić dawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygi i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny przybysze z Rzymu, Żydzi też i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

EWANGELIA

według św. Jana
(14,23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Poczieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, że Ja wam powiedziałem: Odejdę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli Ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książe tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

Wielka rodzina Kościołów katolickich obchodzi dzisiaj pamiątkę Zesłania Ducha Świętego. W dniu Zielonych Świąt Jezus uwielbiony zrealizował daną apostołom obietnicę: „Gdy odejdę, przyślę wam Ducha Poczieszyciela”. Po swoim zmartwychwstaniu przypomniał tę zapowiedź słowami: „Zostaniecie w mieście, aż otrzymacie Moc z wysokości”. Uroczystą realizację obietnicy opisuje czytany dzisiaj fragment Dziejów Apostolskich, a w streszczeniu podaje strofa starej pieśni:

*„Duch Święty w ogniu zszedł na uczniów Jego,
dając im język narodu wszelkiego,
Którego z wielkim weselem przyjęli, naukę wzięli.”*

Nauką, ogniem, tchnieniem Ducha Bożego żyje chrześcijaństwo przez wieki i żyć będzie do końca dziejów, bo Duch ten jest Przyczyną sprawczą wszelkiego życia, jest samym Życiem. Myśli te coraz śmielej wyrażają wybitni teologowie, kaznodzieje i katecheci, uważając widzialne przyjście Ducha na Apostołów w Wieczerniku jako narodziny Kościoła Chrystusowego, a nasze czasy określają mianem epoki Ducha Świętego. Są ludzie wierzący, którzy mają obiekcje co do takich sformułowań. Są nawet tacy, którzy w Duchu Świętym widzą jedynie siłę czy działania Boga, a nie żywą Osobę. Czynią to w obawie, by nie podważyć absolutnej jedności Stwórcy i Pana. Jest to jednak płonna obawa, a nadto niezgodne z Objawieniem rozumienia Ducha Świętego, który jest prze-

i nie odstąpi nigdy, bo przecież On stanowi istotę życia Bożego.

Uroczyste teofanie, czyli widzialne ukazania się Boga, odbywały się wyłącznie ze względu na ludzi, dla naszego dobra. Również z tego powodu przyszedł Duch Święty w Pięćdziesiątnicę Zmartwychwstania Chrystusa. Wcześniej zjawiał się Duch Święty w postaci gołębicę podczas chrztu Chrystusa w Jordanie, by obecni — słysząc głos Boga Ojca i widząc Ducha Świętego — mogli łatwiej uwierzyć że Jezus z Nazaretu jest prawdziwym i jedynym Synem Boga — Bogiem i Człowiekiem w jednej Osobie.

Nasz Mistrz — święty Marek — właśnie od tej uroczystej wizji Trójcy Świętej, którą miał szczęście oglądać Jan Chrzciel i jego uczniowie, rozpoczął zwiastowanie Ewangelii. Stali czytelnicy homilii opartych na katechezie Marka Ewangelisty pamiętają tę scenę. Pamiętają również stwierdzenie św. Marka, że Duch Boży poprowadził Chrystusa na pustynię, gdzie Zbawiciel toczył bój z szatanem, pościł i modlił się. Oszczędny w słowach Autor drugiej Ewangelii ogranicza swoją relację wyłącznie do opisywania dzieł Mesjasza. Nie ma więc mowy o Duchu Świętym. Nikt jednak, pościł i modlił się i bez uprzedzeń czyta kolejne zdania Markowego Dzieła, nie powie, że nie odczuwa się obecności Ducha Świętego w każdym czynie Zbawiciela. Św. Marek najpierw opowiada o cudach Jezusa Chrystusa, a dopiero później postara się o przekaz treści boskiej nauki. Tam również podziwiać będziemy pełnię jedności Syna z Ojcem niebieskim w Duchu Świętym. Jedność umysłu i woli, jedność słowa i działania. Ta jedność dawa-

„Chcę, bądź oczyszczony”

cież Duchem Ojca i Duchem Syna w nierozdzielnej jedności Trójcy Przenajświętszej.

O życiodajnym, stwórczym działaniu Ducha Bożego wiedzieli już natchnieni Pisarze Starego Testamentu, gdy uczyli, że nad oceanem wód okrywającym rodzącą się ziemię, unosi się Duch Boży — Tchnienie życia duchowego i fizycznego. Nie mają więc racji również ci, którzy ducha przeciwstawiają materii, czyniąc z nich wrogie sobie pierwiastki. Materia jest dziełem Boga i już z tej racji jest czymś niesłychanie wspaniałym. Ta materia, w najwyższym stadium swojego rozwoju, uzyskała pierwszy stopień uduchowienia przez przyjęcie pierwiastka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. Stało się to w człowieku. Geniusz Boży wyraził tę prawdę jakże wzniosłą, przez plastyczny obraz zrozumiały nawet dla prostego umysłu: „I ulepił Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w jego nozdrza oddech życia i tak stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7).

Szczyty złączenia Ducha z materią dokonują się w chwili Wcielenia, czyli przyjęcia przez Syna Bożego ludzkiej natury. Stało się to za sprawą Ducha Świętego i przyzwoleniem ziemskiej niewiasty, Najświętszej Maryi Panny. Od tej chwili Jezus Chrystus, Syn Boga i Syn Maryi, stał się wiecznym dowodem, że materia nie jest dziełem złego ducha i w ludzkim ciele godna jest wiecznej chwały. Tę, jakże radosną dla nas prawdę, przeżywaliśmy siedem tygodni temu, w Święto Wielkanocy. Duch Święty stał się dla Chrystusa Tchnieniem Życia na zawsze, od narodzin po wieczną chwałę w niebie. Duch Boży nie odstąpił od Zbawiciela

ła moc czynienia cudów Chrystusowi jako Człowiekowi. Pierwszy rozdział Ewangelii Markowej kończy się opisem kolejnego cudu: „Przychodzi do Jezusa trędowaty, pada na kolana i woła: Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić! Jezus ulitowawszy się wyciągnął rękę, dotknął go i mówi mu: Chcę, bądź oczyszczony! I zaraz trąd zniknął z jego ciała i został oczyszczony. I odprawił go, zagrażając surowo słowami: Uważaj, nie mów nic nikomu, ale idź, pokaż się kapłanowi i złoż ofiarę za oczyszczenie, jaką nakazał Mojżesz im na świadectwo. On zaś wyszedł, zaczął to rozgłaszać, i rozpowiadał o tym wydarzeniu, tak że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, ale przebywał poza nim na miejscach pustynnych. I zewsząd przychodzili do Niego” (1,40—45).

Chrystus dokonał kolejnego uzdrowienia. Tym razem z choroby, która jęszcze w naszych czasach, po dwu tysiącach lat od tamtego wydarzenia, jest problemem dla medycyny. Wprawdzie już niektóre rodzaje trądu dają się leczyć, ale na cierpienia milionów trędowatych nadal nie ma ratunku. A choroba ta jest bardzo przykra dla cierpiącego na nią i dla otoczenia. Otwarte, cuchnące i ropiejące rany rozsiane albo obejmujące całe ciało człowieka sprawiają, że tylko bardzo odporni ludzie mogą znosić bez obrzydzenia widok takiego nieszczęśnika. Jezus uzdrowił proszącego nędzarza mocą swego Ducha: „Chcę” bądź oczyszczony! Ale i trędowaty zasłużył na cud. Umiał prosić: „Panie, jeśli chcesz!” Nie żądał. Prosił z pokorą i nadzieją. To była modlitwa zgodna z Duchem Chrystusa.

Ks. A. B.

Podczas swej drugiej podróży apostołskiej — jak relacjonuje autor *Dziejów Apostolskich* — przybył św. Paweł do Aten, by również mieszkańcom tego miasta głosić Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego; by opowiadać im Ewangelię. Przemawiając zaś do zgromadzonego ludu na wzgórzu Areopagu, „rzekł: Mężowie ateńscy! Widzę, że pod każdym względem jesteście ludźmi nadzwyczaj pobożnymi. Przechodząc bowiem i oglądając wasze świątynie, znalazłem też ołtarz, na którym napisano: Nieznanemu Bogu. Otóż to, co czcicie, nie znając, ja wam zwiaśtuję” (Dz 17, 22—23). I zaczął nauczać ich o Jezusie Chrystusie, który dla nich — jako dla pogan — był rzeczywiście „Bogiem nieznanym”. A chociaż wysiłki Apostoła nie przyniosły pożądanego rezultatu, przecież „niektórzy mężowie przyłączyli się do niego i uwierzyli, a wśród nich również Dionizjusz Areopagita i niewiasta, imieniem Damaris, oraz inni z nimi” (Dz 17,34).

Prawdziwie „nieznanym Bogiem” miał się okazać również Duch Święty. Bowiem w czasie tej samej podróży misyjnej — jak zauważa św. Łukasz — Apostoł Narodów „przyszedł do Efezu, a spotkawszy tam niektórych uczniów (Jana Chrzciciela), rzekł do nich: Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście?” (Dz 19,2a). Pytał ich Apostoł, czy przyjęli sakrament umocnienia w wierze (bierzmowania) będącego dziełem Ducha Świętego. „A oni mu na to: Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty” (Dz 19,2b). Wiadomość taka musiała zaszokować św. Pawła. Toteż, gdy zostali przezeń ochrzczeni (wcześniej przyjęli tylko chrzest pokuty), „gdy Paweł włożył na nich ręce, zstąpił na nich Duch Święty i mówili językami i prorokowali” (Dz 19,6). Podobnie jak lud jerozolimski w dzień Zielonych Świąt, również i oni doznali skutków działania tej Osoby Boskiej.

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że i dla wielu współczesnych chrześcijan jest Duch Święty „nieznanym Bogiem”. Mogłoby bowiem powiedzieć nam wiele o Bogu Ojcu — Jego naturze, przymiotach i dziełach. Znany jest im — gorzej, lub lepiej — Syn Boży, Jego życie, nauka i cuda. Jednak o Duchu Świętym byłiby w stanie powiedzieć najwyżej to, że jest on trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej. Niewiele mogliśmy jednak dowiedzieć się od nich o Jego stosunku do świata oraz o działalności w Kościele i w duszach ludzkich. Dlatego nie będzie chyba od rzeczy, by z okazji uroczystości Zielonych Świąt, przypomnieć niektóre przynajmniej fragmenty nauki objawionej, dotyczące Ducha Świętego.

* * *

Duch Święty (możemy się o tym dowiedzieć z każdego katechizmu) jest trzecią Osobą Trójcy Przenajświętszej, prawdziwym Bogiem tak, jak Bóg Ojciec i Syn Tak — Jezus Chrystus. Nadmienia o tym wielo-

krotnie objawienie Boże. Tak więc, podczas chrztu Chrystusa w rzece Jordan — jak zauważa Ewangelista — Jan „ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił (na Jezusa) w postaci gołębiczy i spoczął na nim” (Mt 3,16). Postanowił Bóg również, by owoce odkupienia wysłużone przez mękę i śmierć Boga-Człowieka, rozdzielane były przez Ducha Świętego. Dał temu wyraz Chrystus w czasie rozmowy z Nikodemem, mówiąc: „Jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego” (J 3,5). Zaś po swoim zmartwychwstaniu powiedział Zbawiciel apostołom swoim: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone” (J 20,23). Z przytoczonych wyżej słów wynika jednoznacznie, że zarówno nadprzyrodzone odrodzenie człowieka, jak i jego pojednanie z Bogiem, dokonuje się dzięki działaniu Ducha Świętego. Nie mogłoby to jednak nastąpić, gdyby nie był on Bogiem.

Również z nauki apostołskiej wynika jednoznacznie, że Duch Święty jest prawdziwym Bogiem. Dość wspomnieć tutaj wydarzenie opisane w *Dziejach Apostolskich*. Gdy bowiem Ananiasz chciał oszukać Piotra, apostoł rzekł do niego: „Ananiaszu, czym to omotał szatan serce twoje, że okłamałeś Ducha Świętego i zachowałeś część pieniędzy za rolę?... Nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu” (Dz 5,3—4). Zaś św. Paweł pisze: „Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże” (1 Kor 2,10). Gdzie indziej ten sam Apostoł dodaje: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany”

(Rz 5,5). Nie mógłby On jednak tego czynić, gdyby sam nie był Bogiem. Wreszcie w sposób wykluczający wszelką wątpliwość apostoł Jan stwierdza: „Trzej bowiem dają świadectwo w niebie, Ojciec, Słowo (Syn Boży) i Duch Święty, a ci Trzej są jednością” (1 J 5,7). Jednością w swej istocie i naturze.

* * *

Zarówno Objawienie Boże, jak i liturgia kościelna wielokrotnie nazywają Ducha Świętego — Stworzycielem. Tak więc zaraz na początku Pisma świętego, gdzie jest mowa o stworzeniu świata widzialnego, czytamy, że „Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód” (Rdz 1,2), by uświęcić wszystko, co stworzyła wszechmoc Boża. Wyraża więc objawienie prawdę, że miłość Boża jest bezpośrednią przyczyną stworzenia świata widzialnego. Zaś uosobieniem tej miłości jest nie kto inny (wspomniałem już o tym poprzednio), tylko trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej — Duch Święty. Ponadto — według niemal pow-



„Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty...”

szecznego zdania teologów — wszystkie dzieła Boga-Stwórcy zawdzięczają swą doskonałość Duchowi Świętemu. Jednak najwspanialszym dziełem trzeciej Osoby Boskiej jest wcielenie Syna Bożego, „który — jak to powtarzamy w wyznaniu wiary — się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny”. Jemu wreszcie zawdzięczamy życie nadprzyrodzone, które otrzymujemy wraz z łaską uświęcającą. Bowiem, jak uczy apostoł Paweł, „Nie wzięliście ducha niewoli, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy (do Boga): Abba, Ojczy! Ten to duch świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy” (Rz 8,15—16). Prawdę tę wyrażamy w słowach hymnu:

„O Stworzycielu, Duchu, zstąp, Nawiedz serc wiernych Ciebie krąg. Niebiańską łaskę zesłać racz, Piersiom co dziełem są Twych rąk”.

Duch Święty — jak również wynika z nauki objawionej — jest duchem pocieszenia i radości. Odchodząc bowiem z tego świata, dał Syn Boży apostołom swoim zapewnienie zawarte w słowach: „Ja proszę będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby z wami był na zawsze” (J 14,16). Boski Nauczyciel zdawał sobie bowiem sprawę, że po jego odejściu czeka ich wiele zawodów, niedostatków a nawet cierpień. I wówczas konieczna im będzie nadprzyrodzona pociecha. Toteż św. Paweł ucząc o darach Ducha Świętego, pisze: „Owoce Ducha są: miłość, radość, pokój” (Gal 5,22a). Dusza ludzka wyrwa się ku tym daram, poprzestając jednak niekiedy na tym, co jest tylko pozorem radości. Dlatego — mając zapewne na myśli to niebezpieczeństwo — napomina nas Apostoł, mówiąc: „Królestwo Boże, to nie pokarm i napój, lecz sprawiedliwość i pokój, i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). O tę radość modlimy się słowami dzisiejszej liturgii, powtarzając:

dokończenie na str. 4



Maryja, Matka Jezusa Chrystusa i nasza Matka

„Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: *Niewiasto, oto syn Twój.* Następnie rzekł do ucznia: *Oto Matka twoja*” (J 19,26).

Najświętsza Maryja Panna zasłużyła na te wspaniałe tytuły. Przez swoje „niech mi się stanie”, wypowiedziane do archanioła Gabriela, zgodziła się zostać Matką Zbawiciela świata. Maryja, rodząc Jezusa Chrystusa w betlejemskiej grocie, razem z Nim urodziła Kościół, bowiem Chrystus jest Głową Kościoła, którego my wszyscy jesteśmy członkami.

Chrystus często utożsamiał siebie z Kościołem. Z Dziejów Apostolskich wiemy, że Jezus powiedział do Szawła jadącego prześladować Kościół w Damaszku: „Szawle, czemu mnie prześladasz? Jam jest Chrystus, którego ty prześladasz” (Dz 9,4 n). Szawel nie znał Chrystusa, znał tylko gminę chrześcijańską, tym-

czasem dowiedział się z ust Chrystusa, że gmina chrześcijańska, to tyle co Chrystus. Kto ich prześladowa, prześladowa Kościół, prześladowa samego Chrystusa.

Najświętsza Maryja Panna jako pierwowzór Kościoła pierwsza słuchała słowa Bożego, rozważała je w swoim sercu i zachowywała w swym życiu. Na słowo Boże odpowiedziała posłuszeństwem wiary: „Otom ja służeńnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38). Dlatego słusznie Elżbieta odniosła do Maryi podwójne błogosławieństwo: „Błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1,42) — błogosławieństwo ze względu na Boże macierzyństwo. „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła...” (Łk 1,45) — błogosławieństwo ze względu na stosunek do słowa Bożego. Obydwa błogosławieństwa odnoszą się do Maryi jako Matki Jezusa Chrystusa i Matki Kościoła — naszej Matki.

*„Była cicha i piękna jak wiosna.
 Żyła prosto, zwyczajnie, jak my.
 Ona Boga na świat nam przyniosła
 i na ziemi wśród łez nowe dni zajaśniały.
 Matka — która wszystko rozumie,
 sercem ogarnia każdego z nas.
 Matka — zobaczyć dobro w nas umie.
 Ona jest z nami w każdy czas (...).”*

dokończenie ze str. 3

*„Pocieszycielem jesteś zwan.
 Wszchemogącego Boga dar.
 Tyś namaszczaniem naszych
 dusz,
 Zdrój żywy, miłość, ognia
 zar”.*

Błagamy również o nią słowami kolektki mszalne, mówiąc: „Boże, któryś w dniu dzisiejszym pouczył serca wiernych światłem Ducha Świętego, daj nam w tymże Duchu poznać, co jest prawe i pociechą Jego zawsze się weselić”.

Jest wreszcie Duch Święty naszym Nauczycielem i Wychowawcą. Wprawdzie to Syn Boży przyniósł ludziom naukę objawioną i przez trzy lata siał jej ziarno w sercach i duszach apostołów oraz tych wszystkich, którzy słuchali Jego słów. Z tego skarbu nic nie mogło zostać uronione. Dlatego Chrystus dał apostołom zapewnienie, mówiąc do nich: „Duch

Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego, co wam powiedziałem” (J 14,26). Powyższe słowa wypowiedziane przez Boga-Człowieka spełniały się wielokrotnie na przestrzeni dziejów Kościoła powszechnego.

Ilekróć bowiem wyznawcy Chrystusa wsłuchiwali się w natchnienie Ducha Świętego, tylekróć spełniały się Jego słowa: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej... Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Mt 22,37.39). Gdzie bowiem nauczycielem jest Duch Święty, tam ludzie nie tylko rozumieją, ale i stosują w życiu słowa Syna Bożego: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście” (Mt 25,40).

Współczesnemu człowiekowi brak jest często nauki Ducha Świętego dlatego nie mogą dojść

do porozumienia nie tylko obce sobie narody, ale i w jednym społeczeństwie pełno jest często niezgody. Jest więc rzeczą konieczną, by dzisiejsi ludzie lepiej wsłuchwali się w nauki Ducha Świętego i gorliwiej wypełniali je w życiu codziennym. Bowiem dopiero wówczas w społeczności ludzkiej ustana nieporozumienia i waśnie. Wszystkich bowiem połączy braterska miłość i zgoda, tak, jak łączyła chrześcijan pierwszych wieków, kiedy — jak wspominają Dzieje Apostolskie — „u wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz 4,32).

Wierzmy w to, że jako Matka Kościoła, Najświętsza Maryja Panna czuwa nad nim, wspomaga go swoją miłością i stale otacza go macierzyńską opieką. Dziękujemy Chrystusowi nie tylko za to, że założył swój Kościół, ale także za to, że w tym Kościele dał nam Matkę.

Dlatego, uczestnicząc w liturgii Zielonych Świąt, otworzymy swoje umysły i serca na działanie Ducha Świętego. Równocześnie zaś prośmy Boga gorąco powtarzając słowa: „Ześlij Ducha Twego...”, a odnowisz oblicze ziemi”.

„Ale teraz zajmijmy się przebiegiem tego wydarzenia według relacji św. Łukasza (Dz 1,6-9). Mówi on, że Zbawiciel, żegnając się ze swymi uczniami przed wstąpieniem do nieba, rozkazał im pójść do Jerozolimy i przebywać tam aż do chwili, w której zostaną obłeczeni w siłę i napełnieni mocą i potęgą Ducha Świętego. Z tym poleceniem wrócił z Góry Oliwnej do wieżernika w Jerozolimie, gdzie zebrało się niewienna stado uczniów i ucznienn Zbawiciela w liczbie stu dwudziestu osób. Ewangelista mówi, że trwał na mo-

Ks. JAN KUCZEK

dlitwie z Maryją, Matką Jezusa i innymi świętymi niewiastami, które towarzyszyły Panu. Pamiętali słowa, jakimi napominał, zachęcając do modlitwy:

„Jeśli wy, choć źli jesteście, umiecie dobre dary dawać swoim dzieciom, o ile bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą?” (Łk 11,13). A zatem wszyscy powinniśmy układać się z Ojcem niebieskim, prosząc Go o tegoż Ducha. Ale ta prośba, aby wnieść się do nieba, musi być zanoszona z językiem i najgłębszym pragnieniem serca, bo napisano, że zaspokoili Pan pragnienie ubogich (Ps 9,19). Taka była modlitwa uczniów, kiedy oczekiwali na Ducha Świętego przynoszącego pomoc i ratunek. Ponieważ czuli się sierotami, opuszczonymi przez Nauczyciela wśród tylu nieprzyjaciół, rozumieli, że w tych nieszczęściach ratunkiem będzie przyjscie drugiego Nauczyciela, na którego czekali. Nie wiedzieli, na kiedy odkłada swoje przyjscie, wołali z głębi serca we dnie i w nocy: „Kiedyż, o Panie, zeslesz nam tego Nauczyciela i Pocieszyciela, którego obiecał Twój Syn? Jak długo będziesz odkładał okazanie nam tego wielkiego miłosierdzia? Spójrz, Panie, na nasze opuszczenie, bezbronność, sieroctwo i grożące wielkie niebezpieczeństwo. Pomyśl, że nic nam nie pozostaje, jak tylko ten dar Twego Syna. To my trwalimy przy Nim we wszystkich Jego trudach i wędrówkach. Z Jego powodu pozostawiliśmy łódzie i sieci i wszystko, co posiadaliśmy na świecie. Z Jego powodu jesteśmy prześladowani i szkalowani przez ludzi. Z Jego powodu przemycamy się chyłkiem pod ścianami i kryjemy się tu w zamknięciu, nie odważając się pokazać wśród ludzi. Niesłuszne byłoby, żeby mieli pozostać bez opieki ci, których ściąga Twoja miłość. A ponieważ zesłanie Ducha Świętego jest jednym z największych dowodów Twego uznania, okazanego naszemu Nauczycielowi za Jego wielkie posuszeństwo, ukazań, Panie, przez wielkość danej nam łaski, jak bardzo to doskonałe posuszeństwo było ci miłe”.

Powtarzali te i tym podobne słowa i nieustannie przedstawiali Bogu swoją prośbę. Towarzyszyli uczniom pobożne niewiasty, które chodziły za Barankiem, dokądkolwiek szedł, i utrzymywały dawaną jałmużną Tego, który utrzymuje wszelkie stworzenie. A przede wszystkim była tam Najświętsza Panna jako przewodnicząca w nieobecności Syna temu świętemu zgromadzeniu, prowadząc swoje stadko w głąb pustyni, to znaczy na ustronie skupienia i wytrwałości w modlitwie, jako Ta, która wiedziała, jak bardzo ważna była taka wytrwałość do przyjęcia Ducha Świętego. Któż mógłby być tak szczęśliwy, żeby zasłużyć na znalezienie się w tym błogosławionym towarzystwie, słyszeć jęki, widzieć łzy, trwać na modlitwie, patrzeć na oblicze Najjaśniejszej Królowej aniołów i łzy, jakie płynęły z Jej najczystszych oczu, wiedzieć, w jaki sposób przygotowywała dusze Apostołów na przyjscie Ducha Świętego! Była Jego odblębienią, znała Jego tajemnicę, była świadkiem Jego cudów i stąd wiedziała dobrze, jak na-

leży przygotować serca na przyjęcie tego Gościa, rozumiała, że jednym z głównych sposobów było trwanie na modlitwie dzień i noc. Bo jeśli hazardzista gra od wczesnego wieczora do rana bez snu i nie czując zmęczenia, mając nadzieję odegrać się albo wygrać więcej, czy byłoby przesadą, gdyby ludzie poświęcali tyleż czasu, aby otrzymać Ducha Świętego? Bez wątpienia, gdybyśmy częściej nocy spędzili, walcząc uparcie z Panem na modlitwie, jak to robił patriarcha Jakub (Rdz 32,25—30), na pewno otrzymalibyśmy łaskę Jego błogosławieństwa, podobnie jak on ją otrzymał.

Gdy uczniowie trwali na modlitwie przez dziesięć dni po odejściu Zbawiciela do nieba, zstąpił Duch Święty w postaci gwałtownego wichru i ognistych języków i spoczął na głowach uczniów. Otrzymali oni wówczas takie poznanie Boga, odczuli taką jasność, miłość i słodycz, że nie mogli się powstrzymać, aby nie wyjść na ulice i nie rozgłaszać wielkim głosem wszystkimi językami Jego wielkości i cudów (Dz 2,1—4). Widzimy jak zstąpił na nich owego dnia Duch Święty z taką obfitością darów i łask, jakiej nikt prócz Chrystusa i Jego Matki nie otrzymał. Jakież więc światło, miłość, słodycz, męstwo i gorliwość o chwałę Bożą wstąpiły do tych świętych serc? Jak głębokie musiało być poznanie nieskończonej dobroci i piękności Boga, które otrzymali, skoro nie mogli się powstrzymać, żeby nie wyjść rozgłaszając wielkość cudów Jego? Co widzieli, skoro w ich duszach świeciło południowe słońce o tak niezmierną jasność? Co musieli mówić, odczuwać, smakować, co robili widząc, że są tak rozplomienieni i przemienieni w Boga w tak mocnym świetle? Zdaje się, że gdyby w tamtej chwili nie wołali tak głośno, popękaliby i rozpadli się na kawałki jak nowe garnki, gdy burzy się w nich świeży moszcz. Sądzę, że poznali tak wielką dobroć, miłość i piękność Bożą i umiłowali Go uczuciem tak silnym, że gdyby mieli tyśiąc żywotów, z wielką radością oddaliby je za Niego ci sami, którzy przedtem z tak małą ważną przyczyną opuścili Go i zostawili samego wśród wrogów. Sądzę też, że odczuwali tak wielkie pragnienie chwały Bożej i tego, żeby ludzie znali i miłowali tę wielką dobroć, iż każdy z nich chciałby być odłączony od Chrystusa na intencję zbawienia braci, podobnie jak pragnął tego św. Paweł (Rz 9,1—3). Tym pragnieniem płonęli, gorzeli, ono przyprawiało ich o śmierć i rozdzierało ich serca, dążące do przysporzenia chwały Bogu i zbawienia bliźnich. Nie zostali pozbawieni tego, czego bardzo pragnęli, jednym płomieniem tego ognia rozpalił serca trzech tysięcy ludzi, drugim — pięciu tysięcy. I codziennie rozplomieniali świat, aż ogień rozszedł do najdalszych zakątków i sprawili to, że Bóg, który był znany w Judei — choć źle mu tam służono — stał się znany i wielbiony na całym świecie. I tak rozżarzeni rozżarzyli innych, rozplomienieni rozplomienili ich, a uświęceni tym Duchem z nieba uświęcili świat”.

Minister finansów wyraził zgodę na utworzenie spółdzielczego zakładu ubezpieczeń „Wesła”. Zalażyła go 12-osobowa grupa łodzian. „Wesła” będzie ubezpieczać wszystko od dzieł sztuki i biżuterii po palce pianisty. Składki ubezpieczeniowe w tym jedynym konkursie PZU mają być niższe o 20—25% niż u monopolisty.

W Polsce jest ponad 80 miejscowości, które nie mają łączności telefonicznej. Pod koniec ubiegłego roku było w kraju tylko 2,7 mln abonentów telefonicznych, z czego zaledwie 300 tys. na wsi, gdzie mieszka ponad 40% ludności. Według planów resortu w roku 2010 każda rodzina w mieście i co druga na wsi posiadać będzie telefon.

Rzecznik prasowy Sądu Najwyższego rozproszył nadzieje tych, którzy w oparciu o precedensowy wyrok chcieliby żądać od „Palmozbytu” zwrotu 10% dopłaty na rozwój motoryzacji. Stwierdził on, że fundusz modernizacji produkcji samochodów osobowych miał określić cele „w interesie właścicieli samochodów i potencjalnych nabywców samochodów”.

Zakończono sprzedaż kartek benzynowych na tych samych jak w ubiegłym roku zasadach. Benzyna bez kartek, „komercyjna”, ma być sprzedawana w 50 stacjach w kraju, ale jeszcze nie ustalono od kiedy, w jakiej cenie i czy utracą wówczas ważność upoważnienia do dodatkowego zakupu, jakie mają teraz taksówkarze, inwalidzi, rzemieślnicy i pracownicy wykorzystujący samochody prywatnie do celów służbowych.

W Jeleniej Górze ohradowali przedstawiciele rządów Czechosłowacji, NRD i Polski na temat ochrony środowiska naturalnego. Do spotkania doszło z inicjatywy Polski, z powodu klęski ekologicznej w Górach Izerskich i Karkonoszach. 60 tys. ha lasów południowo-zachodniej Polski ginie na skutek wieloletniego zanieczyszczenia atmosfery pyłami i gazami nadciągającymi wraz z zachońniami wiatrami z CSR, NRD i RFN. Komunikat po obradach mówi, że osiągnięto porozumienie.

Polski pływak Artur Wojdat ustanowił rekord świata na olimpijskim dystansie 400 m stylem dowolnym — 3.47.38 poprawiając poprzedni rekord Michaela Grossa (RFN) o 0,12 sek. i wygrywając tę konkurencję podczas mistrzostw USA w Orlando.



19 kwietnia br. minęła 45 rocznica wybuchu Powstania w Getcie Warszawskim

W związku z poważnym zaostreniem się zbrojnego konfliktu irańsko-irańskiego sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar wezwał oba państwa do zaprzestania wszelkich działań uniemożliwiających wprowadzenie w życie rezolucji nr 598 Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz utrudniających prowadzenie w ONZ kolejnych rund konsultacji z przedstawicielami Iranu i Iraku.

Według nowych zarządzeń prywatnym osobom w Bułgarii wolno dzierżawić od państwa nieużytki i niższej klasy ziemię o powierzchni do 2 ha pod uprawę i do 10 ha na pastwiska. Na rozwój gospodarstwa indywidualny rolnik będzie mógł otrzymać rozmaite pożyczki. Okres dzierżawy ma obejmować 10 i więcej lat, a ziemię mogą przejmować spadkobiercy, jeśli zobowiążą się kontynuować produkcję.

Rozpoczyna się kolejna tura rozmów watykańsko-czechosłowackich. Do Rzymu przybyła delegacja rządu czechosłowackiego, która w ciągu najbliższych dni będzie kontynuować z delegacją Stolicy Apostolskiej rozmowy dotyczące Kościoła Rzymskokatolickiego w Czechosłowacji. Na czele delegacji czechosłowackiej stoi wiceminister i dyrektor Sekretariatu do Spraw Kościelnych rządu CSR Vladimir Janku. Delegacji Stolicy Apostolskiej przewodniczyć będzie nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń — arcybiskup Francesco Colasuon-

Grad pocisków i rakiet spadł na ulice stolicy Pakistanu — Islamabadu i Rawalpindi po eksplozji w znajdującym się w pobliżu tych miast składzie broni. Według pierwszych doniesień około 80 osób zginęło, a 800 zostało rannych. Liczba śmiertelnych ofiar może okazać się jednak znacznie większa, gdyż wielu rannych znajduje się w krytycznym stanie.

Rzecznik prasowy irańskiego biura informacyjnego zdemontował doniesienie, jakoby Iran posłużył się bronią chemiczną przeciwko wojskom irackim. Iran — kontynuował rzecznik — „jeszcze nie uciekł się do użycia broni chemicznej w wojnie z Irakiem”. Irak oświadczył, że Iran użył broni chemicznej. Irak zwrócił się do sekretarza generalnego ONZ Javiera Pereza de Cuellara o wysłanie komisji śledczej w celu zbadania tej kwestii.



Tylko w 1987 r. w Nikaragui zginęło ponad 6 tysięcy ludzi, dlatego cieszą pomysłnie wyniki rozmów sandiniści-contras

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych

Zbliżamy się do końca prezentowania prawd wiary chrześcijańskiej, których treścią jest Zbawiciel. Wprawdzie cała nauka chrześcijańska ani przez moment nie może oddalić się od swego Twórcy, to jednak Osobą Chrystusa, Jego życiem i zadaniami zajmuje się specjalny dział teologii, zwany Chrystologią. Właśnie dziś przyszła pora na zaprezentowanie ostatniego chrystologicznego artykułu naszego Credo. Artykuł ten obwieszcza, że zmartwychwstały Jezus, siedzący po prawicy Ojca w Królestwie niebieskim, przyjdzie jeszcze raz na ziemię, by dokonać sądu: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”.

Jakie prawdy głosi omawiany przez nas artykuł? Przede wszystkim — powtórne przyście Chrystusa na ziemię. Zapowiedzieli to przyście aniołowie już w chwili Wniebowstąpienia Jezusa. Gdy Zbawiciel odszedł do chwały, a apostołowie stali i patrzyli, czy jeszcze choć przez moment nie ujrzą Jego Postaci, ukazali się im dwaj aniołowie i rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie zapatrzeni w niebo? Ten Jezus, który spośród was wzięty jest do nieba, przyjdzie tak,

jakoście Go widzieli idącego do nieba”. Św. Paweł taką roztacza wizję przyścia: „Albowiem sam Pan, na dany znak, i na głos Archanioła, i na dźwięk trąby bożej zstąpi z nieba”.

Drugą prawdą, głoszoną przez ten artykuł, jest sąd, jaki Chrystus dokona nad ludzkością. Chrystus zawsze działa celowo. Właśnie po to przyjdzie na świat, aby go osądzić. Wcześniej dokona się powszechne zmartwychwstanie ludzi, którzy kiedykolwiek żyli na ziemi. Sprawy znaków zapowiadających koniec świata, okoliczności powstania umarłych, czas końca i szczegółowy przebieg sądu ostatecznego będą szeroko omawiane w nauce o rzeczach ostatecznych — ostatnim dziale dogmatyki katolickiej.

Dziś zajmujemy się osobą Chrystusa, który przyjdzie zamknąć dzieje ludzkości. Mówiliśmy już o nauczycielskiej, arcykapłańskiej i królewskiej godności Chrystusa. Teraz popatrzymy na naszego Pana jako na najwyższego Sędziego. Prawo Chrystusa do godności najwyższego Sędziego opiera się na tym samym fundamencie, co Jego godność królewska. Zbawiciel przyjął naturę ludzką, i w niej

dokonał odkupienia przez wylanie własnej krwi na ołtarzu krzyża. Ma więc prawo oczekiwać od każdego człowieka wdzięczności, miłości i posłuszeństwa. Sędziowie ziemscy najczęściej karzą lub uniewinniają. Chrystus będzie takim Sędzią, który nie tylko karze, ale również nagradza. Władzę sędziowską otrzymał Zbawiciel od Ojca niebieskiego. Stwierdza to wyraźnie: „Ojciec nie sprawuje sądu nad nikim, ale cały sąd oddał Synowi, aby wszyscy tak czcili Syna, jak czczą Ojca. Nie dziwie się temu, bo zbliża się godzina, w której wszyscy spoczywający w grobach usłyszą głos Syna Człowieczego. Wtedy ci, którzy dobrze czynili wyjdą z grobów na zmartwychwstanie życia, a ci, którzy źle czynili — na zmartwychwstanie sądu”. Ta i inne zapowiedzi Chrystusa sprawiły, że Apostołowie w codziennej katechezie nieustannie powoływali się na sędziowską godność Zbawiciela. Dzieje Apostolskie stwierdzają: „I rozkazał nam, abyśmy głosili ludowi i świadczili, że On jest ustanowionym przez Boga Sędzią żywych i umarłych”.

Podobnie, jak w kodeksach znajdują się przepisy odnośnie kar za poszczególne przewinie-

nia, tak też Objawienie podaje już z góry, jaki czeka poszczególnych ludzi wyrok z ust Chrystusa Sędziego. Nikt nie będzie mógł czuć się zaskoczonym, gdy otrzyma nagrodę lub karę. Wspaniały opis sądu ostatecznego zostawił nam święty Mateusz, który zanotował następujące słowa Zbawiciela: „Kiedy Syn Człowieczy przyjdzie w chwałę, a z nim wszyscy Jego aniołowie, wtedy zasiądzie na tronie. I zgromadzą się przed Nim narody całego świata, a On oddzieli jedne od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej stronie, a kozły po lewej. Wtedy Król powie tym po prawej stronie: Chodźcie, błogosławieni mojego Ojca, i weźcie w posiadanie Królestwo zgotowane wam od założenia świata. Bo byłem głodny, a nakarmiście mnie, byłem spragniony, a napoiście mnie, byłem nagi przyodzialisście mnie, byłem chory, a odwiedziście mnie. Wszystko, co uczyniliście dla braci, uczyniliście dla mnie. Wtedy powie tym po lewej stronie: Idźcie precz ode mnie w ogień wieczny zgotowany dla diabła i jego aniołów. Bo byłem głodny, a nie nakarmiście mnie, byłem spragniony, a nie daliście mi pić. Byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziście mnie... Czegoście nie zrobili dla braci, nie zrobiliście dla mnie”.

A więc — los wieczny w naszych rękach! Żyjmy i postępujmy zgodnie z nauką Chrystusa, a znajdziemy się w gronie owiec, którym Chrystus Sędzią wskaże miejsce w niebie.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Jaka jesteś, Matko-Polko

(widziana oczyma własnych dzieci)

Widać Ją na ulicy — zadbana, ubrana może niezbyt modnie, ale prawie zawsze pomysłowo i niebanalnie, nerwowo spoglądająca na zegarek, objuczona siatkami na kształt wielbłąda... Pędzi z pracy do domu, gdzie czeka na nią Dom, czyli reszta rodziny, a więc — kolejna odpowiedzialna, wyczerpująca praca. Jaka więc jest ta Matka-Polka końca XX wieku, widziana przez własne dzieci? Posłuchajmy ich oceny tej najbliższej, jedynej na świecie — Matki...

Marcin R. (lat 15) „Moja Mama? Jest okropna! Zupełnie niemożliwa! Ona ciągle chce we mnie widzieć dorosłego mężczyznę i tylko wymaga, wymaga... A o śniadanku do łóżka dla mnie nawet nie chce myśleć, czy to jest w porządku? Ale tak prawdę mówiąc, poważnie, to moja mama jest wspaniała. Choć rzadko ostatnio się widzujemy,

bo mama pracuje na dwie zmiany, zawsze czuję jej obecność w domu. Najbardziej jednak cenię mamę dlatego, że jest — choć naprawdę wymagająca — bardzo sprawiedliwa i wrażliwa. Choć często jest bardzo zmęczona, ma dla nas — to znaczy dla mnie i dla siostry — zawsze uśmiech i czas na przyjacielską pogawędkę. A jak ona to robi, że w domu jest i czysto, i przyjemnie — to jej największa tajemnica. Chciałbym, aby kiedyś, w przyszłości moja żona też potrafiła stworzyć w domu taką atmosferę ciepła i bezpieczeństwa, jak umie to zrobić moja mama...”

Magdalena S. (lat 14) „Moja mamusia jest najlepsza na świecie! Jest nie tylko matką, ale przede wszystkim — najbliższym, najserdeczniejszym przyjacielem, z którym można o wszystkim porozmawiać. Nie mamy przed sobą absolutnie



żadnych tajemnic, a kiedy nie wiem, jak postąpić, mama zawsze radzi mi w taki sposób, że po prostu wydaje mi się, że to ja sama przecież miałam tak postąpić... I wiem z całą pewnością, odczuwam to na każdym kroku, że jestem dla mamy najważniejszą osobą na tym świecie, i wszystko, co robi, robi z myślą o mnie, i dla mnie...”

Krzysztof L. (lat 8,5) „Jest fajna! Kiedy trzeba, umie pograć z nami w piłkę, wbić gwóźdź w ścianę, naprawić samochodzik! A poza tym jest bardzo wesoła, lubi się śmiać, i wtedy nam wszystkim też robi się wesoło. Do tego dobrze gotuje i kiedy pomaga mi w lekcjach, nigdy na mnie nie krzyczy. Bardzo ją kocham!”

Małgorzata T. (lat 12) „Ja wiem, że mojej mamie jest bardzo ciężko, ma tyle pracy, a mało czasu... Staram się jej pomagać na co dzień, sprzątam mieszkanie i chodzę po części zakupów, ale i tak pracy w domu zostaje tyle, że mama chodzi spać bardzo późno. Ale mama nigdy się nie skarży, a każdą pomoc z mojej strony nagradza w szczególny sposób, który bardzo lubię: ściskamy się i całujemy, a oczy mojej mamy lśnią wtedy naprawdę jak gwiazdy...”

Tomek M. (lat 9) „Nigdy zbytnio nie zastanawiałem się, jaka jest moja mama, ona po prostu — zawsze przy mnie była, i było dobrze. Ale ostatnio, jak chorowałem i musiałem pójść do szpitala — o, wtedy przekonałem się, co to znaczy mama. Tak bardzo za nią tęskniłem, że nie mogłem wyzdrowieć, i lekarze pozwolili jej zostawać przy mnie cały dzień. Kiedy siedziała przy mnie, zawsze gotowała, by mi coś podać, pomóc — naprawdę myślałem (nie śmieję się), że moja mama — to anioł...”

Tak więc, z tych kilku wypowiedzi wylania się może zbyt idealistyczny, ale z pewnością bardzo prawdziwy wizerunek Matki-Polki. Tak widzą ją własne dzieci, a jak widzą one siebie same? To już jednak nie należy do tematu, bo byłby to — z pewnością — temat-rzeka...

PROGRAM OBCHODÓW 1000-LECIA CHRZTU RUSI

Dziennik „Izwestia” opublikował obszerny wywiad z patriarchą Moskwy i Wschodni Pimenem, na temat obchodów 1000-lecia chrztu Rusi. Patriarcha oświadczył, że główne uroczystości jubileuszowe odbędą się w dniach od 5 do 16 czerwca br. W ich ramach odbędzie się w Zagorsku sobór ziemi rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, na którym omówione zostaną problemy życia wewnętrznego Cerkwi, jej kontakty zewnętrzne i jej misja pokojowa, w moskiewskim Teatrze Wielkim odbędzie się uroczysty koncert, poświęcony 1000-leciu chrztu Rusi. Uroczystości jubileuszowe odbędą się również w Kijowie, Władimirze i Leningradzie, a następnie w poszczególnych diecezjach.

KOMUNIKAT ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ

W dniach od 3 do 5 marca br. przebywała w Rzymie delegacja Światowej Federacji Luteranckiej. Po zakończeniu wizyty opublikowany został komunikat o rozmowach odbytych przez delegację w Watykanie. Stwierdzono w nim m.in., że w dialogu prowadzonym od Soboru Watykańskiego II pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołami luteranckimi rozwiązano wiele dotychczasowych nieporozumień, a poprzez wspólną modlitwę wzrósł wymiar duchowy kościelnego braterstwa. Współpraca w dziedzinie charytatywno-społecznej wzmocniła wspólne dążenie do jedności.

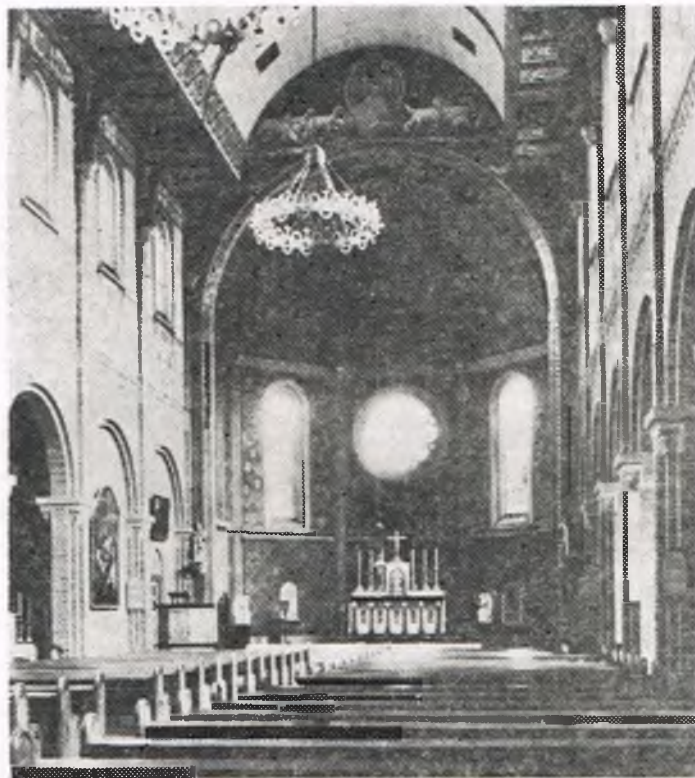
SEKRETARZ ŚRK O KONFERENCJI POKOJOWEJ

Zagrożenia dla naszego świata mają dzisiaj charakter globalny. Dlatego wzywamy do silniejszego zaangażowania w tej walce Kościoły, chrześcijańskie wspólnoty i organizacje. Celem zaplanowanej na rok 1990 światowej konferencji pokojowej Kościołów chrześcijańskich jest m.in. poszukiwanie możliwości przemawiania wspólnym głosem i wystawienie wspólnego świadectwa współczesnym zagadnieniom życia — oświadczył dr Emilio Castro, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów.

Emilio Castro zwrócił uwagę na różnice w ocenie i reakcji chrześcijan na zagrożenia, na jakie wystawiona jest dzisiaj ludzkość, odmienne jest też podejście różnych Kościołów do tych zagadnień. Przygotowywana światowa konferencja pokojowa Kościołów chrześcijańskich umożliwi — zdaniem dra Castro — znalezienie wspólnej płaszczyzny w wielu dziedzinach w celu podjęcia wspólnego działania i wypowiedzenia się w kwestii zagrożeń dla współczesnego świata.



Kościół starokatolicki (Zürich)



Wnętrze katedry starokatolickiej w Utrechcie (Holandia)

Światowa Rada Kościołów zaprosiła wszystkie Kościoły chrześcijańskie do wzięcia udziału w przygotowaniach do światowego zgromadzenia na rzecz sprawiedliwości, pokoju i integralności świata. Celem zgromadzenia jest wypracowanie teologicznej deklaracji na temat chrześcijańskiego pojmowania tych idei. Zgro-

madzenie jest planowane na marzec lub kwiecień 1990 roku.

KONFERENCJA CHRZĘSIJAN EUROPY

Konferencja Kościołów Europejskich, zrzeszająca 118 Kościołów prawosławnych, protestanckich, starokatolic-

kich, anglikańskich na naszym kontynencie oraz Rada Konferencji Episkopatów Europy przygotowują się wspólnie do wielkiej konferencji poświęconej sprawom i sprawiedliwości. Ma się ona odbyć w dniach od 15 do 21 maja 1989 roku w Bazylei. Przedstawiciele obu stron oświadczyli, że podczas spotkania w Bazylei najważniejszą rolę będzie odgrywała modlitwa. Chrześcijanie z Europy muszą dążyć do pełnego wyeliminowania wojny, nędzy i bezrobocia, do pełnego przestrzegania praw człowieka.

PRACE ARCHEOLOGICZNE W BETSAIDZIE

Miasto Betsaida, związane z działalnością Chrystusa, zostało „pozytywnie zidentyfikowane” na północ od Jeziora Galilejskiego przez archeologów z uniwersytetu w Haifie. Betsaida występuje w Ewangelii w opisie uzdrowienia ślepego (Mk 8,22—26), chodzenie Jezusa po morzu (Mk 6,45—52), pierwszego rozmnożenia chleba i ryb (Łk 9,12—17). Jest miejscem urodzin apostoła Filipa (J 1,44). Badania archeologiczne sugerują, że brzeg Jeziora Galilejskiego był w czasach Chrystusa gęsto zaludniony, bardziej niż obecnie. Prace wykopaliskowe na terenie zidentyfikowanej Betsaidy rozpoczęły się w styczniu br.

DIALOG TEOLOGICZNY W USA

Kościół Ewangelicko-Luterancki w Ameryce, utworzony pod koniec 1987 r. w wyniku połączenia trzech luteranckich organizacji kościelnych w USA, zapowiedział, że wkrótce przystąpi do nowej tury rozmów teologicznych z Kościołami prezbiteriańskimi i reformowanymi. Podczas wcześniejszych rozmów nie rozstrzygnięto pewnych problemów teologicznych, różniących luteranów i reformowanych w USA. W Europie wspólnota Stołu Pańskiego i ambony między luteranami a reformowanymi istnieje od 1973 r.

SPOTKANIE BISKUPÓW ROSYJSKICH CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

W Uspienskiej cerkwi Nowodziewiczego klasztoru w Moskwie odbyło się spotkanie metropolitów, arcybiskupów i biskupów rosyjskiej Cerkwi prawosławnej ze Związku Radzieckiego i z granicy poświęcone omówieniu przygotowań do obchodów uroczystości 1000-lecia Chrztu Rusi.

Przemawiając na spotkaniu patriarcha Moskwy i Wschodni Pimen oświadczył, że rozpoczęte w 1980 r. przygotowania do obchodów milenium zbliżają się ku końcowi.

Uczestnicy spotkania omówili również zagadnienia związane z przygotowaniem do soboru rosyjskiej Cerkwi prawosławnej.



Salomea z Januszewskich
Słowacka,
matka poety



Juliusz Słowacki w 5 roku życia
jako Amorek
wg portretu J. Rustema



Juliusz Słowacki w r. 1838. Portret J. Kurowskiego

Z chronologicznego punktu widzenia życie pani Salomei Słowackiej i pani Stefanii Baczyńskiej dzielił cały wiek. A jednak pomimo tych lat istnieje pomiędzy nimi jakiś przedziwny związek, który wynika między innymi z faktu, że obie były matkami poetów — wielkich i tragicznych.

Im też jako matkom przypadła w życiu synów rola moralnych i intelektualnych przewodniczek, im też przyszło dzielić w wyniku wielu podobieństw losu, troskę i lęk o życie jedynaków i ten sam bezgraniczny ból po ich przedwczesnej śmierci. Ale przyjrzyjmy się faktom...

Oto prawdziwie polski dworek Salomei i Euzebiusza Słowackich w Krzemieńcu, gdzie 4 września 1809 roku przyszedł na świat Juliusz Słowacki.

* * *

Oto prawdziwie inteligencki dom Stefanii i Stanisława Baczyńskich przy ulicy Bagatela w Warszawie — miejsce urodzenia Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Dokładnie w dniu 22 stycznia 1921 roku.

Uzupełniając dodajmy, że ojcowie obu poetów parali się literaturą. Euzebiusz Słowacki był znanym w swoim czasie poetą, ojciec Baczyńskiego zaś znanym i cenionym krytykiem. A matki...

Na portrecie w krzemienieckim dworku dziewiętnastowieczny artysta utrwalił szlachetną twarz pani Salomei. Wielkie, głębokie oczy urzekają łagodnością, ciemne podpięte włosy odcinają się wyraźnie od jasnej sukni. Nie opodał pięćdziesięcioletni Juliusz sportretowany przez Rustema jako Amorek patrzy „matczy-nymi” oczami.

Na współczesnej fotografii z końca lat dwudziestych — tym razem naszego wieku — pani Stefania Baczyńska przytula kilkuletniego syna, Krzysztofa. Wielkie, głębokie oczy matki patrzą przed siebie z miłością i troską. Uderza podobieństwo tych dwojga. Rzecz by można ten sam rodzaj uduchowienia, zapowiadający wspólne widzenie świata. A może i przyszłego losu?...

Tymczasem, jak wynika z życiorysów obu kobiet, dość wcześnie przyszło im dźwigać w samotności trudy wychowania dzieci. Przedwczesnie owdowiała matka Słowackiego wysła wprawdzie po raz drugi za mąż za profesora literatury na Uniwersytecie Wileńskim, pana Becu, ale nie znajdując ze strony nowego małżonka wsparcia dla wychowania i edukacji syna, w pełni wzięła na siebie tę misję, podobnie jak stworzenie prawdziwie kulturalnej atmosfery w domu, z której krzemieniecki dworek słygał w okolicy.

W intelektualnej atmosferze wzrastał również Baczyński, co z racji dość wczesnej separacji obojga małżonków w dużej mierze było zasługą matki przyszłego poety, pani Stefanii.

Poetycka, wrażliwa natura obu chłopców znajdowała dodatkowo wyraz w ich delikatnej i subtelnej fizjonomii. Obaj byli zresztą od wczesnego dzieciństwa zagrożeni chorobami układu oddechowego: Słowacki gruźlą, a Baczyński — astmą. Z tych też względów, a także jako jedynacy, stanowili dla swych matek przedmiot szczególnej troski.

Młody Juliusz napisze o tym z czasem w swym poetyckim „autoportrecie”, poemacie „Godzina myśli” datowanym na lata 1832-33.

„Pierś mu się podnosiła ciężkim odetchnieniem;
Włos na czole dzielony na ramiona spadał
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.
Widać, że włos ten co dnia ręką dziewic gładką
Utrefiony, brał blaski dziewiczych warkoczy.
Ludzie nieraz: „on umrze” — mówili przed matką;
Wtenczas matka patrzyła długo w dziecka oczy
I przeczyła z uśmiechem — lecz w smutku godzinie,
Kiedy no serce matki przeczuć spadła trwoga.
Lękała się nieszczęścia i myśląc o synie
Nie śmiała wyrzec: „Niech się dzieje wola Boga.”
Bo w czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy,
Przedwześnie zapalony, trawił młode życie.”

W sto lat później równoletek Juliusza Słowackiego, Krzysztof Kamil Baczyński napisał:

„A otóż i macie wszystko.
Byłem jak lipy szelest,
na imię mi było Krzysztof,
i jeszcze ciało — to tak niewiele.”
I po kolana brodząc w blasku
ja miałem jak święty przenosić Pana
przez rzekę zwierząt, ludzi, piasku,

w ziemi brnąc po kolana.
Po co imię takie dziecinie?
Po co, matko, taki skrzydeł pokrój?
Taka walka — ojczy, po co — takiej winie?
Od tej ziemi krwawo mi, i mokro.
Myślałaś matko: „On uniesie,
on nazwie, co boli, wytłumaczy,
podźwignie, co upadło we mnie, kwiecie
— mówiłaś — rozkwitaj ogniem znaczeń.”
Ojczy, na wojnie twardo,
Mówiłaś pragnąc, za ziemię cierpiąc:
„Nie poznasz człowieczej pogardy,
udźwigniesz sławę ciężką.”
I po cóż wiara taka dziecinie,
po cóż dziedzictwo jak płomień dano?
Zanim dwadzieścia lat minie
umrze mu życie w złocieniach rąk.
Nie umiem, matko, nazwać, nazbyt boli,
nazbyt mocno śmierć uderza zewsząd.
Miłość, matko — już nie wiem, czy jest.
Nozdrza rozdęte z daleka Boga wietrzą.
(...)
Dzień czy noc — matko, ojczy — jeszcze ustoję
w trzaskawicach palb, ja żołnierz, poeta, czasu kurz,
Pójdę dalej — to od was mam: śmierci się nie boję,
dalej niosąc naręcza pragnień jak spalonych róż.

(„Rodzicom”, 1943)

Dramatyczny to był rozrachunek. Nagle, spowodowane wojną „dorośnięcie w czasie”, nagłe przewartościowanie oczekiwań syna i matki. Nie takiego pragnęła dlań losu, nie po to ochraniała, by nagle przyszło mu stanąć na wprost śmierci. „Żołnierz, poeta, czasu kurz” — napisał o sobie. I choć serce krzyczało z rozpaczcy i ona — matka

DWIE



Stefania Baczyńska z synem Krzysztofem



Krzysztof Kamil Baczyński. ok. 1940 r.

— musiała przystać na ten wybór — jego wybór. Syna — żołnierza Polski Walczącej. Taka była cena miłości, miłości matek Kolumbów.

W latach trzydziestych XIX stulecia równie wysoką cenę płaciła matka Słowackiego. I ona musiała zgodzić się pomimo swych matczynych uczuć, a może właśnie w imię tych uczuć na dokonany przez syna wybór. Wybór emigracji i wieloletniej rozłąki, spowodowany publicznym ogłoszeniem „Kordiana”, po którym „spalony” u władz zaborecznych Słowacki, nie mógł już myśleć o powrocie do kraju.

„Sławy nie dla mnie, lecz dla mojej kuzynki (ojczyzny, przyp. red.) pragnę... Wierz, mi, Matko, że to jest jedyny cel w moim życiu. Drogo — poświęceniem własnego szczęścia — kupuję możność służenia temu celowi, bo inaczej byłbym przy Was...” — napisał poeta do matki w dniu 22 września 1833 roku. Tuż przed podjęciem decyzji o paryskiej edytorskiej „premierze” dramatu.

Okres kilkunastoletniej rozłąki z matką był dla Słowackiego niezwykle ciężką próbą. Dla matki zaś nieustannym niepokojem o jego zdrowie i tułacze życie emigranta, o to, czy kiedykolwiek dane będzie im się spotkać.

Tymczasem zaś przez osiemnaście lat, tj. do roku 1848, kiedy to po raz pierwszy od dnia wyjazdu i ostatni zarazem spotkali się we Wrocławiu, jedynie listy pozwalały utrzymać łączącą ich więź. Listy będące najpiękniejszym przykładem matczynych i synowskich uczuć w polskiej sztuce epistolarnej.

„Ja względem Ciebie mam sumienie pełne łez i żalu — zwłaszcza, gdy Tobie winien jestem wszelką pomyślność... i wszelkie dobro, i wszystkie dni spokojne życia. Żyję zaś z ludźmi, którzy są pełni zazdrości, głupstwa, i robią, co mogą, abym ich znienawidził — zwierzał się poeta w liście z 2 listopada 1839 roku.

„Mam jednak i pomiędzy nimi pewną powagę, którą mi daje moja czystość wewnętrzna — wolałbym szczerą miłość, ale tej nie ma między nami, a stworzyć jej nie mogę.”

W kilka miesięcy później, 1 lutego 1840 roku napisał:

„Ciebie prawdziwie mogę nazwać Matką moją, bo ta, której służę (ojczyzna, przyp. red.) ma prawo do życia mego, ale nie mego serca.”

Niewykluczone, że właśnie atmosfera emigracji podyktowała poecie te słowa. Atmosfera, która — jak wynika z treści poprzedniego listu — była dlań, jako dla „drugiego wieszczą” nie tylko trudna, ale i nieprzychylna. Nic więc dziwnego, że niezwykle wrażliwy, a na dodatek osamotniony Słowacki dzielił się z matką każdym, nawet najmniejszym przeżyciem, każdą myślą. Jej powierzał tajemnice swych literackich sukcesów i niepowodzeń, a także wrażenia ze swych dalekowschodnich i włoskich podróży, które opisywał niezwykle dokładnie, jakby w ten właśnie sposób chciał przybliżyć matce historię i piękno tego, co dane mu było widzieć i przeżywać.

„Nie wystawisz sobie, droga — pisał w kolejnym z listów — jak to dziwnie wsiadać na klęczącego wielbłąda, jak się to trzeba trzymać siodła, kiedy się wielbłąd podnosi i trzy razy rzuca człowieka w różne strony, stając na nogi. (...) Wielbłądy idące drogą pasą się wonnym tanaryntem i Beduini pędzili nas jak pasącą się trzodę... Czas był najpiękniejszy.”

Kiedy indziej zaś, w czasie powrotu Nilem z Asuanu do Kairu, pisał:

„Imieniny twoje, droga moja, o których bardzo pamiętałem. przepełniłem na Nilu, zbliżając się do Thebów.”

W sześć lat po opuszczeniu rodzinnych stron i rozstaniu z ukochaną matką, daje kolejny dowód wielkiej tęsknoty i przywiązania:

„Gdybyś ty wiedziała, jak ja na Libanie, w klasztorze nachmurnym wy dobyłem cały pakiet listów twoich, z jaką smutną uwagą je podług dat sześćoletnich układałem, jak je potem odczytywałem ze łzami nieraz nad tobą i sobą.”

Ale najbardziej dramatyczny wyraz swego przywiązania daje poeta na krótko przed śmiercią, kiedy mając świadomość niewiele już dni życia, czuje się jej jedynym opiekunem. Wówczas to przeznaczając matce cały swój dobytek, wolę swoją obwarowuje takimi oto słowami:

„ (...) pod hańbą narodową i pod słuszną karą bożą zostawiłbym takich, którzy by się dla braku pewnych formalności, o jakie niby resztki mego majątku u Matki mojej upominali. Więcej bowiem uczyniła dla mnie, niż powinna, oddała wszystko i swoimi po rodzicach pieniędzmi wspierała mnie, najlepsza i najszlachetniejsza...”

Poetyckim „testamentem” z roku 1840 tym, którzy go znali, nakazuje:

*Niech przyjaciele moi w nocy się zgromodzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wyplaca świat, gdy proch odniesie...*

*Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szantec!*

W sto lat później napisany przez Słowackiego „Testament mój” powtórzy Krzysztof Kamil Baczyński. Z nakazu serca i wewnętrznej uczciwości pójdzie w powstańczy bój. I chociaż przeczuje swą śmierć — „umrzeć przyjdzie, gdy się kochało wielkie sprawy głupią miłością” — nie zawaha się w wyborze drogi. W sto lat po narodzinach Kordiana Słowackiego dojrzeje w postawie poety doby tragicznej.

I tak jak Słowacki, tak i Baczyński napisze do matki:

*„Matko — powiedział jeszcze — to nic, że ja daleko,
że nas rozdarła ciemność i ból, co tkwi jak nóż.
Ja w tobie, a ty we mnie płyniemy strugą, rzeką,
złocistą, drżącą strugą, gwiazdami lśniących róż.
Bo nie ma rozerwania, choć rozerwane słowa,
bo nie ma zapomnienia, choć życie nas zapomni;
z brzęczących kregów nieba ja w ciebie, a ty do mnie płyniemy.”*

(„Cień z obozu”, 1943)

Tak brzmiał ten „pożegnalny list”. I taka była miłość matek i dzieci — matek i synów — A.D. 1849 i 1944. Piękna i tragiczna, ale też zbyt wielka, by mogła pójść w zapomnienie.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

MATKI

Książka Józefa Kozielskiego pt. „O człowieku wielowymiarowym” — to zbiór esejów psychologicznych poświęconych różnorodnym wymiarom człowieka. Autor — profesor na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego — analizuje w niej wielość motywacji ludzkich i strukturę działania celowego. Przedstawia problemy związane z przystosowaniem się człowieka do współczesnej cywilizacji technicznej, która często rodzi cierpienie i samotność, wywołuje zaburzenia emocjonalne.

Wszystkich, którzy chcieliby lepiej poznać świat, człowieka i samych siebie, zachęcamy do lektury tych interesujących esejów, których fragmenty prezentujemy poniżej.



„O człowieku wielowymiarowym”

„Przekonałem się, że człowiek jest układem znacznie bardziej skomplikowanym i zawiłym, niż wynika to z mądrości obiegowej i z niezliczonych teorii zbyt pewnych siebie uczonych. (...) Należy go rozumieć jako układ o najwyższym stopniu złożoności. Człowiek jest wielowymiarowy czy — jak mówił Gombrowicz — pełnowymiarowy, ponieważ składa się ze struktur biologicznych, społecznych i psychologicznych.

Odwaga. Odwaga jest wielopostaciowa i wielowymiarowa. (...) Kluczowe znaczenie dla współczesnego człowieka ma *odwaga cywilna* łącząca ze sobą aspekty społeczne i moralne. Jest ona skierowana „ku ludziom”. Zyjemy w coraz bardziej złożonym i ruchomym systemie instytucjonalnym, który — jako całość — dryfuje w nieznanym kierunku. W systemie tym panuje często to, co nazywa się „tyranią kontroli”. Pewne grupy i elity starają się za pomocą karzących lub nagradzających środków narzucić innym swoją wolę, starają się zwiększyć swoją władzę, swój prestiż i swoje bogactwo. Robią to często pod osłoną humanistycznych frazesów.

W tym nowoczesnym labiryncie odwaga polega na tym, aby po męsku powiedzieć „nie” tam, gdzie świat oczekuje „tak”. Jej wyrazem stają się działania reformatorskie i innowacyjne, godzące w egoistyczne interesy i niszczące anachroniczne struktury społeczne. (...) Jednocześnie tchórzostwo w strukturach społecznych rozkłada zbiorowy wysiłek i blokuje postęp cywilizacyjny. Człowiek sparaliżowany strachem staje się obiektem manipulacji i wyzysku. Nie umie wykorzystać swoich potencji twórczych i dobrych intencji. Nie umie mówić własnym głosem w chwili zagrożenia. Pada ofiarą własnej słabości.

(...) Odwaga należy do elitarnych wartości i do rzadkich cech charakteru. Jedynie garstka ludzi tworzących daną populację ma niski współczynnik strachu i wysoki współczynnik odwagi.

Godność. Człowiek to przede wszystkim jego biografia. Składa się ona z pasma sukcesów i klęsk. Wszyscy ci, którzy przez lata prowadzili badania nad człowiekiem, doskonale wiedzą, że jego życie jest zbyt długie, aby przeżyć je całe z godnością;

jest ono także dostatecznie długie, aby znalazło się w nim miejsce dla czynów godziwych. W biografii każdego człowieka, nawet najbardziej szlachetnego, występują okresy załamania i okresy kryzysów egzystencjalnych; jednocześnie można w niej znaleźć zachowania godne i spolegliwie. Jedynie badanie biografii pozwala ujawnić prawdziwą wartość człowieka.

W wielu życiorysach jednostek można wykryć momenty, w których tracą one godność osobistą, w których zrzucają z siebie jej ciężar i poddają się zewnętrznej manipulacji. Trzy przykłady takich zachowań warte są podkreślenia. Dzieje się tak wówczas, gdy rodzą się nowe możliwości zdobycia majątku, sławy i władzy. Wówczas to godność, podobnie jak roślina, która nie zapuściła korzeni zbyt głęboko, zostaje wykarczowana przez egoistyczne interesy osobiste. Perspektywa bogactwa tłumy wierność sobie.

Ponadto coraz potężniejsze środki zastraszania i represji mogą złamać charakter ludzi bez charakteru. Uczeni w okresie „błędów i wypaczeń” z dnia na dzień wypierali się swoich poglądów z dziedziny genetyki i językoznawstwa. Pozwoliło to utrzymać im dotychczasowe posady i uniknąć cierpienia. W tych czasach obrona prawdy prowadziła do konsekwencji krańcowych.

Człowiek może również stracić godność osobistą. W chwili kryzysów społecznych, w czasie przewrotów lub w całkowicie nieznanymi sytuacjach. (...)

Jednocześnie w biografii pewnych ludzi można wykryć momenty przełomowe, w których porzucają oni swoje niegodne zachowanie i zaczynają postępować zgodnie ze swoimi przekonaniami; próbują bronić własnej autonomii i własnej podmiotowości. Dobrowolnie przyjmują na siebie ciężar godności. Pod

wpływem procesów historycznych lub w wyniku dojrzenia moralnego i społecznego człowiek może uświadomić sobie swoją nędzną rolę pionka na szachownicy potężnych sił historii. Wówczas przeżywa kryzys, z którego czasu wychodzi odnowiony, jak roślina po ulewnym deszczu.

Wolność indywidualna. Pragnienie wolności i dążenie do swobodnego wyboru są uwarunkowane biologicznie. Niektórzy uczeni mówią o potrzebie lub popędzie wolności. Takie ujęcie jest w dużej mierze uzasadnione. Wolność wyboru zwiększa szansę przetrwania organizmów żywych i ich dobrostan. Umożliwia ona poszukiwanie pokarmu i podnosi poziom osobistego bezpieczeństwa. Gdy można wybierać, gdy środki kontroli nie krępują każdego kroku zwierzęcia lub człowieka, życie nabiera jasnego blasku. Dlatego też natura — w swej nieodgadnionej mądrości — zakodowała w nas pragnienie wolności.

W różnych epokach historycznych i w różnych warunkach kulturowych występował deficyt wolności: zakres jej był bowiem mniejszy od punktu optymalnego, pozwalającego na pełny rozwój człowieka. Dlatego też ludzie podejmowali próby różnorodnej emancypacji. Starali się wyzwolić z tyranii kolonii i starali się lepiej poznać możliwości wyboru. Podejmowali walkę na barykadach i w bibliotekach. Zjawiska ucieczki przed wolnością i lęku przed nią były w naszej kulturze raczej rzadkie, chociaż warte dokładniejszego zbadania. Słowem, pogoń za wolnością — poręczana przez pawłowowski odruch bezwarunkowy — była silniejsza niż akty dezercji.

Jeśli natura odebrała człowiekowi prawo do wiecznego życia, jeśli uczyniła go śmiertelnym, to chcąc skompensować swój niewesoły los, często podejmuje ona

zmagania o swoją wolność. Właśnie swoboda czynienia pozwala mu wykorzystać osobiste możliwości i nadać sens krótkiemu życiu. Być może człowiek, który dzisiaj nie jest zdolny ocalić swojej wolności, jutro nie będzie zdolny ocalić siebie.

(...) świat współczesny w coraz większym stopniu staje się światem sztucznym. Fabryki, w których produkujemy samochody, ulice, po których spacerujemy, system biurokratyczny, który oplata nas jak osmiornica, czy kolorowy telewizor, w którym oglądamy nieznane lądy, są dziełem ludzi. (...)

Rozwój cywilizacji, szczególnie rozwój świata symbolicznego, oddala człowieka od bezpośredniego spostrzegania otoczenia. Zmniejsza zaufanie do zmysłów, do samodzielnego budowania własnych modeli rzeczywistości i do ich weryfikacji. To rozluźnienie związków ze środowiskiem rozбивa indywidualne struktury czasowo-przestrzenne. Definiuje normalne wymiary rzeczy. Osłabia zdrowy realizm.

(...) Godny podkreślenia jest fakt, że ludzie bronią się przed osłabieniem więzów z naturą i przed deprivacją myślową. Jednym ze środków tej obrony bywa powrót do prymitywnych form egzystencji, masowa turystyka i uczestnictwo w rzeczywistych zdarzeniach. Stają się one okazją do dialogu z przyrodą, do zobaczenia „na własne oczy” architektury i do przeżywania wydarzeń kulturalnych. Ludzie podejmujący takie próby przeżywają często szok poznawczy i emocjonalny. W procesie percepcji okazuje się, że Forum Romanum jest tak małe, a Notre Dame tak ogromna. Jest to okazja, aby poznać prawdziwe wymiary rzeczy i ludzi!”

Wybór i oprac. E. S.

Kiedy źrenice małego dziecka stają się szkliste i błyszczą nie-naturalnie, matka nie musi sięgać po termometr, by stwierdzić, że ma ono gorączkę.

Właśnie po wyrazie oczu, a właściwie wyglądzie samych źrenic, oceniając ich wielkość i siłę owego „świecenia” można poznać stan psychiczny drugiego człowieka. Wystarczy popatrzeć uważnie w jego oczy, by zorientować się, czy jest on spokojny czy zdenerwowany, a osoby dobrze się znające mogą nawet wyczytać sobie wzajemnie z oczu myśli.

To wszystko można odczytać z wpatwienia się w oczy, z ich dokładnej obserwacji. Jeszcze jednak więcej informacji, i to nawet znacznie dokładniejszych, można wyczytać z samej tylko tęczówki.

Tęczówka oka, po łacinie *iris*, złożona jest z delikatnych włókien, ułożonych promieniście, o bardzo różnorodnym i bogatym ubarwieniu. Tęczówka ma grubość kilku dziesiątych milimetra, ale wyróżnić w niej można wiele warstw: przede wszystkim zewnętrzną, naczyniową, mięśniową i pigmentową. Komórki tęczówki połączone są z systemami nerwowym i krwionośnym, a za ich pośrednictwem z poszczególnymi organami. Gdy człowiek jest zdrowy, tęczówki jego są czyste i przezroczyste. Gdy jednak w organizmie pojawiają się jakieś niewielkie nawet zmiany chorobowe, sygnały o tym, właśnie poprzez systemy nerwowy i krwionośny docierają do odpowiednich części tęczówki, pobudzając chromatofory, czyli komórki zawierające barwnik, od których zależy ubarwienie powłok skórnych. W wyniku tego działania zmienia się rozkład pigmentu, co powoduje rozjaśnienie danego miejsca w tęczówce. Zmiany w tęczówce nie ograniczają się tylko do zabarwienia, lecz zachodzą również we włóknach jej wierzchniej warstwy. Włókna te nabrzmiewają, wychylają się jednocześnie do przodu, co znów powoduje rozjaśnienie pola, przy czym im choroba jest silniejsza, tym wyraźniejsze są opisane oznaki.

Tak więc, o ile oko jest według przysłowia „zwierciadłem duszy”, o tyle tęczówka — „zwierciadłem ciała”, z którego specjalista, zwany irydiologiem, umie wyczytać wiele informacji, niedostępnych dla laika. Aby te „zwierciadlane” informacje były możliwie najbardziej precyzyjne, irydiolog musi zwrócić uwagę na kolor i odcień powstałej plamki, na strukturę tworzącej ją tkanki, na kształt plamek, a także na ich usytuowanie. Wraz z rozwojem tej gałęzi wiedzy, aby ułatwić lokalizację plamek, a potem precyzyjnie ją określić, krąg tęczówki podzielono na godziny zegarowe. Wiadomo więc na przykład, że choroby nerek dają się zaobserwować na tęczówce między „godziną” piątą a szóstą, podczas gdy choroby uszu umiejscawiają

się w okolicach „godziny” dwięsiątej czterdzięci.

Jak twierdzą specjaliści-irydiolodzy, wnikliwa obserwacja tęczówki pozwala wykryć stany chorobowe poszczególnych organów w rozmaitych stadiach zapalnych: początkowym, ostrym i chronicznym, a także uszkodzenia tkanki. Możliwa jest również weryfikacja skuteczności poszczególnych zabiegów i lekarstw po potwierdzeniu słuszności diagnozy lekarskiej. Irydiologia pozwala również bez potrzeby długich i uciążliwych nieraz badań klasycznych określić np. przyczynę nadciśnienia, wskazać nerwę, w której tworzy

chotronicznej przedstawiciel grupy lekarzy moskiewskich, prof. Fiodor Romaszow przedstawił wyniki niezwykle interesujących badań. Poddano mianowicie badaniom grupę ponad trzystu pacjentów, wśród których byli między innymi chorzy na wrzody żołądka i dwunastnicy oraz na katar żołądka. Zostali oni na najpierw przebadani tradycyjnymi, lecz bardzo specjalistycznymi i szczegółowymi metodami, aby dokładnie sprecyzować ich schorzenia. Następnie osobom chorym zrobiono barwne zdjęcia tęczówek. Lekarze uczestniczący w eksperymencie mogli przekonać się osobiście o związkach

W niektórych ośrodkach, m.in. w Warszawie i w Szczecinie, przystąpiono do dokładniejszej weryfikacji metod irydiologicznych. Eksperymenty przeprowadzone na razie wśród niewielu jeszcze chorych dały dotychczas bardzo dobre rezultaty: co najmniej sześćdziesiąt sześć procent diagnoz postawionych przez specjalistów irydiologów było zgodnych z badaniami prowadzonymi przy użyciu aparatury specjalistycznej, a zwłaszcza rentgena i gastroskopu.

Problemem tym zajęła się również Polska Akademia Nauk, gdzie w Zakładzie Rozpoznawania i Przetwarzania Obrazów



Spójrz mi prosto w oczy... czyli kilka słów o irydiologii

się kamień, określić pochodzenie oraz rodzaj istniejącego gdzieś w organizmie guza. Wprawny irydiolog może z obserwacji tęczówki wyczytać choroby, będące jeszcze w stadium utajonym.

Medycyna klasyczna i lekarze są na ogół — zresztą na szczęście dla pacjentów — nieufni. W grę wchodzi przecież zdrowie, a nieraz i życie pacjentów. Dlatego też wolą dmuchać na zimne, czyli dokładnie sprawdzić skuteczność wszelkich zarówno nowinek medycznych, jak też metod prababci. Tak też przed wdrożeniem do szerszej praktyki postąpiono z irydiologią. Sprawdzano wszystkie hipotezy długo i dokładnie, w niezależnych od siebie laboratoriach. Egzamin wypadł znakomicie, na celująco. Okazało się, że przy niektórych schorzeniach trafność diagnoz z tęczówki sięgała dziewięćdziesięciu pięciu procent! Zdarzało się, że rozpoznania irydiologiczne były czasem dokładniejsze, niż przy zastosowaniu tradycyjnych metod.

W czerwcu 1983 roku na Międzynarodowej Konferencji Psy-

między wyglądem tęczówki a stanem zdrowia osób badanych. Stwierdzili oni bezspornie, że u znacznej części pacjentów choroba istotnie ujawniła się i na tęczówce, a co więcej — wielkość i występowanie plamek wiązało się ze stopniem dolegliwości, na przykład u pacjentów z wrzodami żołądka stwierdzono dwukrotnie częstsze występowanie plamek w stanach cięższych, z silnymi bólami, niż przy bólach lżejszych.

Wyniki tych i innych badań okazały się na tyle przekonujące, że w niektórych krajach opracowuje się urządzenia, których zadaniem będzie zautomatyzowanie i przyspieszenie procesu analizy obrazu tęczówki.

Badania toczą się zresztą w różnych krajach, na przykład w Stanach Zjednoczonych już trzy procent lekarzy na co dzień posługuje się dla uzupełnienia bądź sprawdzenia diagnozy irydiologią.

Również w Polsce irydiologia cieszy się coraz większym zainteresowaniem, przyłączając się do działań medycyny oficjalnej.

Instytutu Biocybernetyki podjęto prace nad wykorzystaniem metod i sprzętu komputerowego w irydiologii. Mogą one bowiem przyjąć irydiologii z pomocą zarówno w jej obiektywnej weryfikacji, a co za tym idzie w „uprawomocnieniu” w klasycznej medycynie współczesnej, jak też w gromadzeniu i pogłębianiu samej wiedzy irydiologicznej, dziś jeszcze bardzo rozproszonej i niepełnej. Aby dogonić inne kraje, gdzie irydiologia może już wkrótce stać się powszechnie stosowana w medycynie, trzeba dzięki informatyce, technice komputerowej i optycznej dać lekarzom do ręki szybki i obiektywny przyrząd irydiodiagnostyczny.

Zanim to jednak nastąpi, pomocą w diagnozowaniu posłużą lekarzom specjaliści irydiolodzy, obserwujący bacznie nasze tęczówki. A poza tym, jak widać, nauka potwierdziła jeszcze jedną starą prawdę: tę mianowicie, że gdy patrzy się komuś prosto w oczy, można z nich wiele wyczytać.

ed



Śmierć w białym proszku

Opium, morfina, heroina, marihuana, LSD... Skąd wzięły się narkotyki, przekleństwo wielu społeczeństw i narodów? Stara legenda głosi, że Budda, chcąc przezwyciężyć ogarniającą go sennosć, odciał sobie powieki i rzucił je na ziemię. W miejscu, gdzie upadły, wyrosło opium... Porzućmy jednak legendy, wracając do brutalnej rzeczywistości: narkotyki od wielu tysięcy lat stanowią największe zagrożenie dla zdrowia i życia ludzkiego, stanowiąc od kilkunastu ostatnich lat jeden z najbardziej palących problemów społecznych świata. Jak długo ludzkość zna działanie „cudownych” środków, zwanych narkotykami?

Historia narkotyków sięga ok. 4 tysięcy lat przed naszą erą. Starożytne kroniki medyczne wspominają, że opium było znane lekarzom przed narodzeniem się Chrystusa. Jest pewne, że opium było znane Hipokratesowi w Grecji, a także sławnemu lekarzowi Galenowi w czasach rzymskich. Ze swej pierwszej siedziby, z regionu śródziemnomorskiego, opium rozprzestrzeniło się ku zachodowi poprzez Europę w wiekach neolitu, a ku Wschodowi do Indii i Chin we wczesnych wiekach pierwszego tysiąclecia po narodzeniu Chrystusa. Przez wiele wieków lekarze zalecali pacjentom ów środek, dzięki czemu szybko zyskał on popularność...

W XVIII i XIX-wiecznej Anglii np. opium było najbardziej popularnym środkiem przeciwko bólowi głowy czy zwykłemu zaziębieniu i można je było kupić w każdej aptece. Medycy stosowali różne formy opium przez trzy czy cztery ty-

siące lat, mimo że dopiero w 1805 r. po raz pierwszy uzyskano czystą morfinę z makówek i łodyg maku, i szybko stała się ona jednym z najskuteczniejszych środków znieczulających. W roku 1858 — dwaj lekarze amerykańscy spróbowali po raz pierwszy wstrzyknąć morfinę wprost do żyły... Niewiele wcześniej powstał problem nałogowego zażywania narkotyków...

W 1874 r. angielski badacz wyodrębnił heroinę w trakcie długotrwałego gotowania morfiny. Heroina powitana została przez medycznych ekspertów na całym świecie jako cudowny środek. Lekarze zalecali ją jako lekarstwo na wszelkie dolegliwości, lekarstwo, które nie powoduje u człowieka żadnego przyzwyczajenia... Tak więc heroina wyparła morfinę, zajmując jej miejsce. Tymczasem w 1924 r. władze federalne Stanów Zjednoczonych szacowały, że w ich kraju żyje ok. 200 tys. narkomanów. Gwałtowny wzrost liczby narkomanów doprowadził ostatecznie do tego, że władze zaczęły powątpiewać w medyczne właściwości heroiny i — w 1924 r. — obie izby kongresu jednomyślnie uchwały zakaz importu i produkcji heroiny. Genewska konwencja z 1925 r. nałożyła ścisły obowiązek kontroli zarówno nad produkcją, jak i eksportem heroiny. Kolejna konwencja, z 1931 r., spowodowała, że wytwórnie mogły produkować ten biały proszek tylko na potrzeby medycyny i nauki, i to jedynie na potrzeby uzasadnione! Rezultatem tych decyzji (i wydanych przepisów ograniczających dowolność produkcji niebezpiecznych narkotyków) było to, że światowa produkcja

tych środków nagle spadła. Z 9 tys. kilogramów w 1926 r. do nie więcej niż tysiąca kilogramów w 1931 r.

Wprowadzone w Ameryce ostre zakazy rozpowszechniania groźnego narkotyku doprowadziły w latach trzydziestych do zdecydowanego i odczuwalnego zahamowania rozprzestrzeniania się tego nałogu. W końcu II wojny światowej środowisko narkomanów amerykańskich wyraźnie się zmniejszyło, a heroina i inne pochodne opium była dostarczana do USA tylko przez międzynarodowe gangi handlarzy narkotykami, tworzące ogromne syndykaty. Wojna wpłynęła bardzo poważnie jednak na zapotrzebowanie na narkotyki. Zniszczenia, masowe migracje ludności, nieobowiązujące normy społeczne i etyczne — wszystko to stwarzało sprzyjający klimat dla różnego rodzaju kombinatorów. Robili oni wszystko, aby łatwo i szybko odrobić straty wojenne, i na tym tle, na tym podłożu, wyrastała nowa, masowa narkomania... Już nie tylko Ameryka, ale i cała prawie Europa stała się areną, po której szalała śmierć, ukryta w białym proszku.

Młodociane prostytutki ze śladami ukłuć na ramionach krążyły jak widma po ulicach Sztokholmu. Urzędnicy celni na lotnisku w Rzymie, kontrolując bagaże, znajdują u malezyjskiego turysty 9 kg brązowej, azjatyckiej heroiny. W Paryżu ciała ofiar przedawkowania narkotyków znaleźć można zarówno w toaletach na dworcach kolejowych, jak i w eleganckich apartamentach hotelowych. W Lizbonie aptekarze eliminują narkotyki

ze swoich magazynów, by ustrzec się przed włamaniem. W Bombaju, przed domem noclegowym Armii Zbawienia, płowłosa Europejka o mętnych oczach spędza kolejny rok w grupie narkomanów. Już nigdy nie wróci do Europy. Żyje w zupełnie innym świecie...

Jeszcze na początkach lat siedemdziesiątych notowano w Europie jedynie kilkuset narkomanów, zażywających heroinę. W połowie minionego dziesięciolecia śmiertelny narkotyk rozprzestrzenił się po kontynencie jak ogień, który wymknął się spod kontroli. Rzecznik amerykańskiej agencji zwalczania narkotyków stwierdził w 1977 r.: „Z naszych informacji wynika, że narkomania (...) szerzy się w całej Europie począwszy od Wiednia aż do Londynu i od Rzymu na południe do Sztokholmu na północy”.

Narkomania wciąż zbiera nowe wice, wciąż zatacza coraz szersze kręgi. A narkotyzować się — można wszystkim. Wszystko może wywołać stan odurzenia, oszołomienia, zatrucia. Wprawić w stan niekontrolowany. Nie wnioskując w szczególności można stwierdzić jedynie, że narkomani są ludźmi bardzo pomysłowymi w szukaniu sposobów, które mogą je wprowadzić w stan euforyczny.

W Anglii — zmarł 14-letni chłopiec, który zbyt często wdychał gaz z zapalniczek. Okazało się, że jego koledzy ze szkoły robili to samo. W Afryce chłopcy z przedmieść piją benzynę zmieszaną z piwem. We Francji kilku chłopców znalazło się w szpitalu w stanie ciężkim, gdyż napili się żupki ugotowanej z jasnego tytoniu, ziół i lekarstw. Narkotyzowanie się „Tri” nie było wcale polskim wynalazkiem — kilka lat wcześniej młodzi ludzie w Europie Zachodniej „odkryli” lakiery, naftę, środki piorące i czyszczące, leki dla zwierząt. Dopiero później sięgnęli po medykamenty...

W Europie długo utrzymywała się tolerancja dla tzw. łagodnych narkotyków, i w pewnej mierze właśnie ten stosunek przyczynił się do zaostrzenia problemu. Narkotyki szybko weszły w użycie, i to na stałe, we wszystkich prawie państwach europejskich. Powszechne przekonanie Europejczyka (w tym Polaka także!) że wszystkie narkotyki są jednakowo groźne dla zdrowia przyczyniło się do inwazji narkotyku najgroźniejszego — heroiny.

Sprawa, która jeszcze przed laty oceniana była z należytym dystansem, urosła z biegiem lat do rangi jednego z najgroźniejszych problemów społecznych. Problemów, z którymi nie mogą uporać się ani milicjanci, ani lekarze, ani politycy społeczni, a — co gorsza — rodzice dzieci narkotyzujących się. Jeśli więc można mówić o prawdziwych plagach, nekających całą ludzkość, to jedną z nich na pewno jest narkomania...

A — wracając do legendy — gdyby Budda pomyślał, może do tego wszystkiego, co stało się jedną z codzienności współczesnego świata, wcale by nie doszło...

Oprac. E. LORENC

Majowe święto miłości

M — jak Matka
M — jak Maryja
M — jak Miłość

W całym rozkwicie wita przyroda majowe święto — Dzień Matki. Również na twarzach dzieci zakwitają uśmiechy. Miłość, radość, przywiązanie dają w tym dniu znać o sobie. Każde z Was, dzieci, stara się kupić chociaż jeden kwiatusek, aby w ten sposób (w sposób szczególnie uroczysty) uhonorować swoją mamę. Staracie się też, aby tego dnia Wasze zachowanie było bez zarzutu, bo przecież nie wypada, żeby mama miała zły humor albo — nie daj Boże! — żeby o coś się gniewała na Was. Niektóre z Was szykują na ten dzień specjalną laurkę. Nie każde jednak dziecko ma zdolności plastyczne, toteż rezygnuje (zbyt szybko) z namalowania takiej laurki.

Proponujemy: Jeżeli nie potrafisz namalować kwiatów, wytnij z podwójnie złożonego kartonu serce (to na pewno każdy potrafi wykonać). Serce należy pokolorować (np. na czerwono czy różowo), na drugiej zaś stronie piszemy życzenia dla mamy. Własnoręcznie wykonane przez nas serduszko-laurka sprawi każdej mamie wielką radość — większą nawet, niż kupiony przez nas kwiatusek.

Pamiętajmy również o tym, że miesiąc maj poświęcony jest Matce Pana Jezusa. Jeżeli zechcesz, znajdź jakiś obrazek Maryi albo pocztówkę i postaw na swoim biurku lub stoliku. W każdym domu znajdzie się na pewno jakiś mały wazonik, w którym można umieścić świeże kwiatki. Wieczorem, gdy będziecie miały trochę czasu, pomyślcie o Matce Pana Jezusa i zmówcie chociaż jeden raz „Zdrowaś, Maryjo”. Maryja była bardzo ważna w życiu Pana Jezusa — Ona Go urodziła, opiekowała się Nim i była z Nim przez 30 lat Jego życia tu, na ziemi. Musiała być mądra i bardzo dobra. Jest więc wzorem dla wszystkich ludzi, szczególnie dla dziewcząt i kobiet.

Pomyślcie o Maryi — tak jak o swojej własnej mamie. Ile w Niej było bezgranicznego poświęcenia, ile miłości, ile zrozumienia!

Wasza mama też Was kocha — nawet nie zdajecie sobie z te-

go sprawy, jak bardzo! Podziękujcie jej za tę miłość. Podziękujcie jej za życie pełne poświęcenia i ciescie się, że macie ją obok siebie — gotową przyjść Wam w każdej chwili z pomocą. Bo Wasze życie jest jej miłością.

*Ulotna — jak marzenie,
Cicha — miła moja.
W trudzie udreżonych dni
przyszła do mnie
Słodczy — Matka,
Miłość i Ostoja...*

MALGORZATA KAPIŃSKA



(35)

— Nic, kochany Celestynie! Nie gniewaj się, wszystko, minie, minie! — śmiały się Doremi.

Celestyn wrzasnął tylko swoje „kr...ra!” i nie podejmował już rozmowy z dziećmi. Z rozrzwinięciem przyglądał się Malwinie i widać było, że bliski jest łez.

— Mam dla ciebie, kr...równie, wielką nowinę, ogr...romną... — zaczął Celestyn.

— Och, proszę cię, mów! Czy to dobra nowina? — zaniepokoiła się Malwina.

— Jak najlepsza! Kr...ra, ktoś miły czeka na ciebie — odpowiedział radośnie kruk.

— Czyżby Jasny Książę?! — krzyknęła Malwina.

— Kr...ra! Tak! On sam, we własnej osobie! A wr...raz z nim przybył także i Zielony Książę. Hor...rtensja jest wniebowzięta!

— Jestem najszczęśliwszą osobą na ziemi! Czyż może być większe szczęście?! Jedźmy więc do nich, jak najszybciej! Bengal! Co tygrys wyskoczy! — rozkazała królowa.

— Kr...ra! Jeszcze coś! Muszę to powiedzieć, koniecznie muszę! Kr...ra! Szykuje się jeszcze jedno wesele!

— A czyje to, kochany Celestynie? — zaciękała się Malwina.

— Jar...ruchy z Sambor...rem! Nasza wspaniała Jar...rucha tak oczar...rowała, lub zaczar...rowała, Sambor...ra, że ten będzie się z nią żenił. I będą na zamku jednocześnie trzy wesela — twoje, Malwino, z Jasnym Księciem, Hor...rtensji z Zielonym Księciem i — oczywiście — we-

sele star...rych dziadków czyli naszej Jar...ruchy z Sambor...rem!

— Mój kochany Celestynie! To wspaniale! Powiedz mi tylko, co na to wszystko mówi król Sobiesław — dopytywała się Malwina.

— Kr...ról Sobiesław jest tak samo szczęśliwy, jak ja! — wrzasnął Celestyn i zaraz dodał: — O, przepr...raszam, znowu powiedziałem coś nie tak! Chciałem powiedzieć, że kr...ról jest szalenie, ogr...romnie szczęśliwy! Cały pałac przystr...rojony jest błękitnymi r...różami, któr...re przywiózł ze sobą Jasny Książę. A żebyś wiedziała, ile jest per...łowych muszli i bur...rsztynowów! Coś niesamowitego — całe bogactwo! To wszystko jest od Zielonego Księcia. Jest tak pięknie i tak ur...roczyste, że... że... — zaczął się r...rozplącać...

— Kochany Celestynie! Nie wrzeszczaj się tak bardzo. Ciesz się razem z nami z naszego szczęścia — mówiła Malwina.

— Och, kochany Celestynie, Celestynie, wszystko minie,

wszystko minie!... — wołały Doremi. — Czy będzie jeszcze jakaś przesiadka? Bo my już chcemy do dziadka! — dopytywały się trojaczki.

— No, dość już tych rozmów, mimo że są tak bardzo przyjemne — stwierdziła Malwina. — Ruszamy do króla Sobiesława!

— A tam będzie fajna, najfajniejsza weselna zabawa! — odpowiedziały trojaczki.

Całe towarzystwo ruszyło do pałacu. A co tam było? Tego żadne pióro nie opisze, ani słowa nie wypowiedzą. Radość połączona z łzami szczęścia, przysięgi na wielką miłość, wierność i wielkie, bezmierne szczęście...

I ja tam byłem, miód i wino piłam, wiele godzin tańczyłam. Bo już tak zawsze na świecie bywa, że w końcu, na samym końcu — serce i dobroć wygrywa! Nie wierzyacie? Jak chcecie! Wiara pokona wszystko — zło, nienawiść, okrucieństwo, bo tak już jest na tym świecie.

Koniec



Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo obszerny list nadesłał do Redakcji p. Augustyn W. z Bielska Podlaskiego. Stwierdza w nim otwarcie, co mu się w naszym czasopiśmie podoba, a z czym się nie zgadza. Piszemy bowiem:

„Chociaż nie zawsze zgadzam się z Waszymi wywodami na temat niektórych problemów religijnych, uważam „Rodzinę” za tygodnik dobry i pożyteczny. Osobiście dużo skorzystałem z zamieszczanych niegdyś pogadarek o historii Kościoła. Nie wymagają reklamy odpowiedzi zamieszczane w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Wiele zadowolenia duchowego sprawia mi fakt, że Kościół polskokatolicki chce i potrafi bronić prawdy, że Jezus Chrystus jest Głową swego Kościoła...

Często zastanawiam się nad formą krzyża Jezusowego. Nie daje mi spokoju wypowiedź Duszpasterza sprzed kilku lat, że „dla wyznawcy Chrystusa kształt krzyża jest sprawą drugorzędą”. Ja jednak jestem zdania, że dla każdego chrześci-

janina krzyż ma pierwszorzędne znaczenie. Na nim bowiem „Syn Człowieczy oddał życie swoje na okup za wielu” (Mt 20,28). Prawdę tę podkreśla również Apostoł, gdy pisze: „Jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Jezus Chrystus, który siebie samego złożył jako okup za wszystkich” ludzi (1 Tym 2,5—6).

Szanowny Panie Augustynie! Stwierdzenie Pana, że nasz tygodnik jest „dobry i pożyteczny” sprawia nam prawdziwą satysfakcję. Zapewne dzięki temu jest on przez Czytelników chętnie przyjmowany, stając się tym samym apostołem starokatolicyzmu. Zdajemy sobie równocześnie sprawę z tego, że nie we wszystkim możemy „dogodzić” naszym Czytelnikom. Bowiem w sprawach wiary i moralności staramy się być wierni nauce Pisma Świętego i Tradycji apostoelskiej. Innymi słowy — jak to określił kiedyś św. Wincenty z Lerynu — „trzymamy się tego co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”.

Zgadzam się z Panem, że dla wyznawców Chrystusa krzyż ma znaczenie pierwszorzędne. Na nim bowiem — jak to wynika z przytoczonych przez Pana tekstów — dokonano się odkupienie ludzi i pojednanie ich z Bogiem. Z tego też powodu stał się krzyż znakiem tożsamości wszystkich chrześcijan. Jednak raz jeszcze czuję się zobowiązany podkreślić, że sam kształt krzyża ma naprawdę drugorzędne znaczenie. Jest bowiem rzeczą całkowicie obojętną jak wyglądał krzyż; ważne natomiast jest to, że na nim umarł Syn Boży za zbawienia świata. Uważam więc, że problem został przeze mnie dostatecznie jasno i przekonująco wyjaśniony i nie powinien budzić wątpliwości.

Natomiast p. Szymon B. z Nowego Sącza — mawiając do sytuacji w naszym kraju oraz do trudności gospodarczych, które są uciążliwe dla każdego z nas — stwierdza między innymi:

„W trudnych chwilach, jakie obecnie jeszcze w Polsce przeżywamy, postanowiłem i ja do Was napisać. Zdaję sobie sprawę, że dla wielu naszych rodaków jest to okres ciężkiej próby. Stwierdzić jednak muszę, że moja sytuacja jest jeszcze trudniejsza, gdyż od dłuższego czasu jestem poważnie chory. A jednak nie rozczulam się nad sobą, gdyż całkowicie zaufałem Bogu...

Osobiście jestem głęboko przekonany, że — zarówno w naszym kraju, jak i na całym świecie — nastąpi religijne przebudzenie ludzkości; że wszyscy ludzie zaczną dążyć prostą drogą do celu swego życia. Wierzę mocno, że ostatecznie dobro zwycięży zło, prawda zatriumfuje nad fałszem, a miłość pokona nienawiść. Niezwykle ważną rolę w pracy na rzecz wewnętrznej przemiany naszego społeczeństwa spełnia również „Rodzina”, docierająca do rąk wielu naszych rodaków.

Szanowny i Drogi Czytelniku! Jestem pełen podziwu dla wielkiego optymizmu i hartu ducha, które pozwalają Panu przetrwać najtrudniejsze doświadczenia życiowe. Pomocą w ich znoszeniu jest ufność w opiekę Bożą nad nami. Jest ona podstawowym warunkiem przetrwania. Chrystus bowiem — żegnając się z apostołami i przygotowując ich na doświadczenia — powiedział: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie. Ja zwyciężyłem świat” (J 16,23). Świadomy tego św. Paweł, w najtrudniejszych chwilach życia, potrafił powtarzać: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy

utrapienie, czy ucisk,... czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo?” (Rz 8,35). Dlatego, niezależnie od własnego wysiłku na rzecz poprawy sytuacji materialnej naszego społeczeństwa, winniśmy wszyscy zaufać Bogu, który wielokrotnie dawał nam dowody swej opieki.

Możemy też być pewni ostatecznego zwycięstwa dobra, prawdy i miłości nie tylko w naszym narodzie, ale i na całym świecie. Uczy nas bowiem Objawienie, że prawda zawsze zwycięża. Nie może przeszkodzić inaczej, skoro „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Go miłują” (Rz 8,28). Panuje też wśród ludzi przekonanie, że „prawda zawsze na wierzch wyjdzie”. Bo według nauki Apostoła, „tych, którzy o uznanie dla siebie zabiegają i sprzeciwiają się prawdzie, a holdują nieprawości, spotka gniew i pomsta” (Rz 2,8). Wreszcie miłość na pewno weźmie górę nad nienawiścią. Zapewnia nas o tym św. Paweł, gdy pisze: „Miłość wszystko zakrywa... wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13,7—8). Bo miłość jest mocniejsza nad wszystko. Niech to pozwoli z ufnością patrzeć nam w przyszłość. Na pewno będzie lepiej. Musimy tylko chcieć.

Dziękujemy Panu za uznanie dla naszej pracy redakcyjnej. Uważamy jednak, że nie robimy niczego nadzwyczajnego. Staramy się po prostu być naszym Czytelnikom pomocni w realizowaniu przez nich w życiu codziennym zasad chrześcijańskiej moralności.

Korzystając ze sposobności, życzę obydwu Panom i pozostałym Czytelnikom chrześcijańskiej nadziei na co dzień.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Dzisiaj powiemy kilka słów o cyfrowym zapisie liczebników. Tylko bowiem takie typy liczebników, jak mnożne (np. *podwójny, stokrotne*) i wielokrotne (czyli np. *dwojaki, czworaki*) zapisujemy tylko literami, odmieniając je według deklinacji przymiotnikowej. Liczebniki główne, zbiorowe, ułamkowe i porządkowe możemy zapisywać zarówno literami, jak cyframi. Liczebniki główne (czyli te od 1 do... do ilu chcemy, więc *milion, miliarda, biliona* i ich potęg), zbiorowe (czyli *dwoje, troje, dwadzieścioro* itp.) oraz ułamkowe (np. *połtora, trzy czwarte, dwie trzecie* itp.) przedstawiamy cyfrowo tylko za pomocą cyfr arabskich. Nie stawiamy po nich kropki, ani żadnych końcówek dla oznaczenia formy lub przypadku, w którym dany liczebnik występuje, np. 5 książek, 0,5 metra, 1/2 dnia. Piszemy

również: *To potrwa ok. 3 (nie: „3-ech”) godzin, zrobiła jajecznicę z 2 (nie: „2-ch”) ani „2-óch”) jajek, przyjazd 5 (nie: „5-orga”) ani „5-rga”) kuzynów* itp.

Liczebniki porządkowe wyrażamy cyframi arabskimi lub rzymskimi. Jeśli piszemy je cyframi arabskimi — stawiamy kropkę, przy cyfrach rzymskich kropki nie stawiamy. Jak i w poprzednich przykładach nie dodajemy też żadnych końcówek przypadków zależnych, czyli: *kościół z XVIII wieku* (nie: „XVIII-ego”) ani „XVIII-go”), *mieszkamy na III* (nie: „III-cim”) albo *mieszkamy na 3*. (nie: „3-ci”) *piętrze*. Gdy stosujemy zapis arabski — brak kropki po liczebniku porządkowym może spowodować nieporozumienie co do znaczenia zdania, np. *zapis w 1 tomie* oznacza: w jednym tomie, a *w 1. tomie* — w pierw-

szym tomie. Tę kropkę przy liczebnikach porządkowych zapisanych cyfrą arabską można opuścić tylko wtedy, gdy nie ma żadnej wątpliwości, o jakie liczebniki chodzi, na przykład przy zapisie czasu w godzinach, kiedy obok używa się słowa *godzina*, a więc *o godz. 9 rano*, ale: *lekcje zaczynają się o 8. rano*.

Najczęściej opuszcza się kropkę w zapisach dat, zwłaszcza wtedy, gdy liczebnik porządkowy towarzyszy nazwie miesiąca zapisanej literami, na przykład: *10 marca 1988 r.* (przy okazji: błędne jest oznaczanie roku liczebnikiem głównym i czytanie powyższego zapisu: „Dziesiątego marca tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt osiem” zamiast *dziesiątego marca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku*). Gdy datę w całości piszemy cyframi arabskimi, stawiamy zawsze kropkę po każdej liczbie: *10.3.1988* albo, jak to dziś jest w modzie *10.03.1988* (byłoby „od tyłu”: *1988.03.10!* Ta postawiona na głowie i nielogiczna pisownia wymagana jest naprawdę tylko w niektórych rodzajach pism, przeznaczonych do rejestracji komputerowej, nigdy w zwykłej, codziennej ko-

respondencji, nawet między instytucjami!), a przy łączeniu cyfr arabskich z rzymskimi możemy rozdzielać je kropkami lub nie, czyli prawidłowo jest i *10 III 1988* i *10.III.1988*. W wyjątkowych wypadkach, gdy liczebnik jest w zdaniu daleko od rzeczownika, np. na końcu zdania, nie należy zapisywać go cyframi, lecz literami: *Była to jedna z dalszych przecznic, chyba czwarta* (nie: „chyba 4”).

W liczebnikach porządkowych wielocłonowych odmieniają się tylko człony oznaczające jednostki i dziesiątki, pozostałe części są nieodmienne i mają postać liczebników głównych, a więc: *W roku tysiąc dziewięćset piątym*. Osoby starsze mogą jeszcze używać przestarzałej już formy *W tysiąc dziewięćsetnym piątym*, ale już nie „w tysięcznym dziewięćsetnym piątym” — chyba, że mowa jest o spotkaniu króla Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem III, jakie odbyło się w roku *tysięcznym* (1000) w Gnieźnie.

Pisano dnia 12 kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku.

— A nędznik, a!... i ja należałam do takiego człowieka, ja!... ach!... Szakale nie ludzie, szakale! Nie można tknąć się niczego, bo wszędzie błoto.

I tak się w niej spotęgowało to oburzenie, że krzyczała prawie głośno przez lzy:

— Podli! podli! podli!

Wkrótce przyszedł Władek; przyniósł puder, butelkę wódki i przekąski w papierze. Patrzył na nią i rozglądał po pokoju.

— Był tu mecenas! — rzuciła mu szorstko.

Aktor cynicznie się roześmiał i zawołał knajpiarskim żargonem: — Skantowałem go. Urządźmy sobie małą frajdę.

Chciała mu rzucić w twarz tę jego podłość, ale błyskawicznie zadźwięczały w jej uszach słowa:

— Bądź dobra... przebacza! — Powstrzymała się i zaczęła się śmiać, ale tak ostro, spazmatycznie i długo, że aż się rzuciła na łóżko i tarzała się po nim, przez ten śmiech histeryczny i straszny powtarzała:

— Bądź dobra... Przebacza!... ha, ha, ha!

Po tygodniowej przerwie rozpoczęło się znowu dawne, ciężkie życie, cięższa niż przedtem walka, bo tylko już o chleb.

Tak samo jak przedtem śpiewała w chórach, ubierała się, patrzyła przez kurtynę na publiczność, której coraz mniej przychodziło; tak samo snuła się w antraktach po scenie, garderobach, słuchała szeptów, muzyki, kłótni; ale jak różne były jej uczucia i myśli, jak inną była i niepodobną do tej dawnej Janki!

Nie szukała już w oczach publiczności zapału i miłości sztuki, nie rzucała wyzywających spojrzeń do pierwszych rzędów, bo ją nędza nauczyła obliczać ze sceny publiczność i stąd wyciągać wnioski co do wysokości *a conta*.

Nauczyła się z głodu zabierać potajemnie chleb z rekwizytorni, używany często na scenę, i w drodze do domu go zjadała; często było to jej jedyne, całodzienne pożywienie. Nikt jej nie admirował i nie odprowadzał, nie sprzeczała się już więcej o sztukę.

Kotlicki gdzieś przepadł. Mecenas się pogniewał i nie przychodził, a Władek tylko czasami z nią rozmawiał i coraz rzadziej zaglądał do niej tłumaczyć się, że matka coraz słabsza i musi przy niej przesiadywać. Wiedziała, że kłamał, ale mu nie przeczyła, bo jej był zupełnie obojętnym. Czuli do niego głęboką pogardę, ale jakby przez nieświadomą już pamięć tych słonecznych chwil nie potrafiła zerwać z nim zupełnie. Traktowała go zimno, nie pozwalała się całować, ale nie mogła mu powiedzieć wprost — podły, bo był jakby ostatnim ogniwem, łączącym się z jej dziwną duszą.

Schudła ogromnie; twarz jej, o niezdrowej, sinawej cerze, pokryły żółtawe plamy i z powiększonych, szklitych oczów patrzył głód ciągly, stały, okropny!

Chodziła po teatryku niby cień, cicha i spokojna na pozór, ale z tym uczuciem wiecznego głodu, który jej szarpał wnętrzności; zderminowana już na wszystko.

Były dni całe, spędzane bez odrobiny pożywienia, w których czuła jakąś pustkę bolesną pod czaszką i w których się jej tylko w mózgu to jedno błyskało — jeść!

Najeść się! ... Poza tym wszystko znikło i nie miało znaczenia.

Podobna nędza panowała w całym towarzystwie.

Kobiety radziły sobie, jak mogły; ale mężczyźni, zwłaszcza uczniwi, sprzedawali, co tylko mieli, nawet peruki, aby wprost nie umrzeć z głodu!

Ileż to trwogi przynosił wieczór każdy.

— Czy się będzie grać?

Ten szept słyhać było wszędzie, przedzierał się na ogródek, po którym hulał zbyt często jesienny wicher, brzmiał pod pustą werandą, wymawiany przez garsonów, na próżno wyczekujących na gości. Powtarzał go Gold, skulony z zimna w swojej budce kasjer-skiej.

Cisza przygnębiająca panowała w garderobach. Najdowcipniejsze kawały Glasa nie potrafiły rozchmurzyć oczów zasępionych troską. Charakteryzowali się niedbale. Nikt się ról nie uczył, bo każdy z trwogą czekał przedstawienia, laził kolo kasy i szeptał:

— Czy się będzie grać?

Cabiński codziennie wystawiał nową sztukę i pustki były tak samo. Dał *Podróż po Warszawie* — pustki. Grali *Zbójców* — pustki. Grali także bomby, jak *Don Cezar de Bezan*, *Posąg komandora*, *Wróżka la Voison* — pustki i pustki.

— Jak Boga kocham, czego chcecie? — wołał dyrektor do publiczności przez kurtynę.

— Pan myślisz, że oni wiedzą sami. Gdyby było trzysta osób, toby z pewnością zjawilo się jeszcze trzysta, ale jak jest pięćdziesiąt z dodatkiem zimna i deszczu, to zostaje tylko dwadzieścia — tłumaczył Cabińskiemu redaktor, który sam jeden został z licznych znajomych przychozących za kulisy, bo reszta rozpierzchła się razem z pierwszymi deszczami.

— To jest stado, które dzisiaj nie wie, gdzie się jutro tłoczyć będzie — powiedział pan Piotr nienawistnie.

127

cdn.

POZIOMO: A-1) lalka teatralna, marionetka, B-8) świątynia muzulmańska, C-1) wybiera papieża, D-8) przyroda, E-1) rysunek krzyżówki, F-7) od Gibraltaru po Kamezatkę, H-1) łódź ratunkowa, I-7) rzeka w RPA i Mozambiku, K-1) ekscentryk, oryginał, L-6) ty, taki owaki! M-1) złudzenie, N-6) zielony kamień szlachetny.

PIONOWO: 1-A) kuzynka ary, 1-H) arbiter, 3-A) ma białe wonne kwiaty, 4-K) wpis w paszporcie, 5-A) zamek błyskawiczny, 5-G) minerał w stanie rodzimym, 6-K) związek chemiczny, w którym musi występować wodór, 7-E) rodzaj odnaczenia, 8-A) modlitewna kropka, 9-D) pogoda, 9-I) orator, 10-A) przyprawa do potraw, 11-F) autorka „Żabuski”, 13-A) antonim zysku, 13-H) dobroczynny karzelek w mitologii germańskiej.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie buriackie): (M-9, D-11, G-7, H-2, L-7, N-8) (C-13, A-10, L-1, F-1, E-7, D-5, B-8) (I-5, G-9, M-13, B-12, A-7, C-2) (D-8, G-3, C-10) (N-7, G-11, F-12, A-5, K-1, M-4, L-10, B-9, L-11, K-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

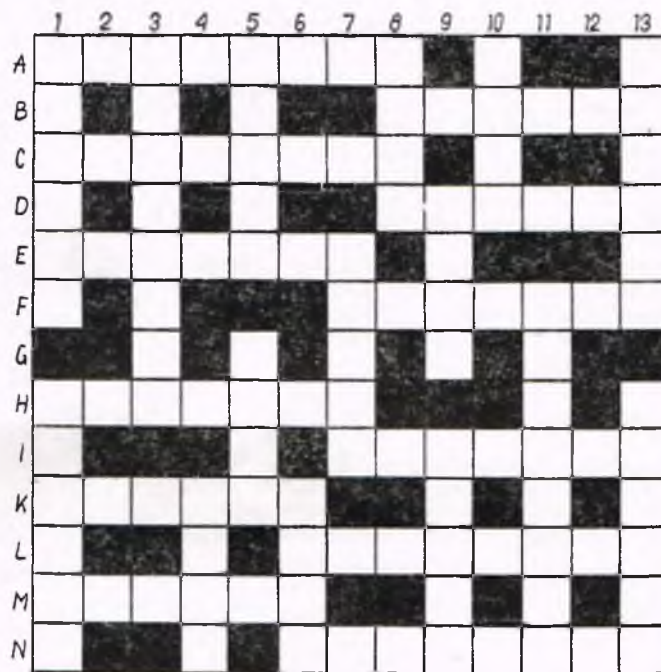
„Dobry kowal nie uderzy się w palce” (tuwińskie).

POZIOMO: autostop, lutnia, recydywa, Neptun, szatnia, rzutnik, Hrabina, naprawa, Tantal, apelacja, adwent, ornament.

PIONOWO: agrest, hetman, taczanka, tien, Sudan, mina, Lato, arkan, plan, etui, polka, stęp, natarcie, palnik, balast.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 10 nagrody wylosowali: Elżbieta Lenartowicz z Jaworzna i Tadeusz Brzeski z Brzegu. Nagrody przesłemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 21



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10 12. Nakład 25 000 Zam. 235. U-8.

KOMEDIANTKA

— Zamknij te drzwi, bo się będę ubierać.
Zamknął drzwi do jej pokoju na zatrask, od którego miał swój klucz, i poszedł.
Na ulicy, prawie przed bramą, zobaczył mecenasa. Błysnęła mu myśl jakaś, bo się uśmiechnął i przystąpił serdecznie do starego.
— Dzień dobry szanownemu mecenasowi.
— Dzień dobry, jakże zdrowie, he?
— Dziękuję, ja bo zdrow jestem zupełnie, tylko panna Oriłowska. Właśnie prosiła mnie dyrektorowa, aby w jej imieniu dowiedzieć się o chorą...
— Co? panna Janina chora? Mówili mi za kulisami, ale nie wiedziałem, myślałem...
— Chora, właśnie biegnę po lekarstwo.
— To niebezpieczne?
— O nie; ale chce się pan mecenas naocznie przekonać?
Mecenas peruszył się gwałtownie, ale rzekł skromnie, poprawiając binokli.
— Dobra wd. chciałbym, chciałem już nieraz, ale ona taka nieprzystępna.
— Ułatwię panu.
— Zartujesz pan, jakżeby to można... Choć moją prawdziwą życzliwość...
— Można. Masz pan klucz od zatrasku. Przyjmie pana, mówiła mi nawet, że z przyjemnością zobaczyłaby znajomych u siebie; cóż pan chcesz, tak samotnie przepędza dni całe.
— Ale ... jeśli...

— Idź pan, skoro dla mnie była widzialną, to tym bardziej dla mecenasa. Ja za godzinę przyjdę, to sobie posiedzimy.

Odszedł spiesźnie.
Mecenas przecierał binokle, kręcił się w miejscu i jeszcze nie mógł się zdecydować wejść lub nie, gdy Władek się zawrócił i zawołał:

— Panie! Mecenasie mój złoty, miech mi mecenas pożyczyc pięciu rubli. Musiałbym Cabińskiego szukać, żeby dał pieniędzy, a tu lekarstwo zaraz jest potrzebne. Nieprzyjemny wziąłem na siebie obowiązek, ale cóż robić... koleżeństwo. Oddam mecenasowi wieczorem, tylko o dyskrecję proszę i o przebaczenie, mój mecenasie.

Mecenas chętnie sięgnął po pugilares i dając dziesięć rubli rzekł:
— Z przyjemnością, proszę. Jeżeli będzie potrzeba więcej, powiedz pan tylko pannie Janinie, niech słówko powie.

Władek z pieniędzmi odszedł pogwizdując wesoło.
Mecenas poszedł, otworzył drzwi po cichu, rozebrał się z pałta w przedpokoju i wszedł.

Janka cesała się nie zwracając uwagi na otwieranie drzwi, bo myślała, że to Władek wraca.

Mecenas od drzwi pokasywał i z wyciągniętą ręką szedł ku niej.

Zerwała się spiesźnie, narzucając chustkę na nagie ramiona
— Właśnie pan Władysław objaśnił mnie, że pani chora, więc grzechem jest nie odwiedzić — mówił prędko, poprawił binokli i uśmiechał się swoim mdłym, zdawkowym uśmiechem.

Janka patrzyła na niego zdumiona, dopiero poczuwszy dotknięcie jego zimnej i wilgotnej ręki poczerwieniała cała, rzuciła się ku drzwiom, aż chustka zsunęła się na ziemię odsłaniając wspaniale zakreślone ramiona, i zawołała, energicznym gestem otwierając drzwi:

— Wyjdź pan!

— Ależ słowo honoru, nie miałem myśli nawet ubliżyć pani. Owszem, jako szczerze życzliwy, chciałem przyjść ze słowem współczucia. Pan Władysław...

— Jest nikczemnikiem.

— Na to zgoda, ale nie potrzebuje pani się gniewać na mnie i wyrażać swoje oburzenie aż w ten sposób, jest to troszeczkę...

— Proszę, wyjdź pan — wołała trzęsąc się z gniewu.

— Komediantka! Komediantka, słowo honoru daję — szeptał kładąc pśpiesznie pałto, bo był zirytowany i obrażony.

Zatrzasnął drzwi za sobą ze złością.

Każdy organizm, szczególnie na wiosnę, potrzebuje większej ilości witamin i mikroelementów. Wiosna zaś sprzyja temu o tyle, iż jest bogata w nowaliki. Pierwsze rzodkiewki, sałata, szczypiorek i nać pietruszki przynajmniej w okresie wczesnej wiosny zasila organizm w tak potrzebne witaminy A i C oraz B₁, których obecność działa uodparniająco i wzmacniająco. Na początek proponujemy kilka prostych i całkiem niekłopotliwych sałatek, takich, które może przyrządzić nawet bardzo młoda i zupełnie początkująca pani domu.



Kacik kulinarny

Wiosenne sałatki

Sałata z rzodkiewką. 2—3 główki sałaty, 2 pęczki rzodkiewek, 1 szklanka kwaśnej śmietany, sól, cukier, zielony koperek.

Sałatek oczyścić ze zwiędłych listków, obrać, opłukać, osączyć. Rzodkiewki umyć, obciąć korzonki i stare listki, pokrajać w krążki wraz z młodymi listkami i wymieszać z pokrajaną sałatą. Do śmietany dodać sól (najlepiej z mikroelementami), cukier, kilka kropelek cytryny, ewentualnie kwas cytrynowy. Wymieszaną sałatę ułożyć w salaterce i zalać doprawioną śmietaną. Posypać zielonym koperkiem lub natką pietruszki.

Podawać do obiadu jako surówkę do mięs.

Sałata z rzodkiewki i szczypiorku. 3 pęczki młodych rzodkiewek, 3 łyżki posiekanego szczypiorku, szklanka śmietany, sól, cukier do smaku.

Rzodkiewki obrać z dużych listków. Pozostałe umyć wraz z rzodkiewkami i cienko pokrajać. Szczypiorek i koperek opłukać, otrząść z wody i drobno pokrajać. Śmietanę doprawić solą i cukrem. Zalać nią wa-

rumi, pomidorami, szczypiorkiem i zielonym ogórkiem w następujących proporcjach:

1/2 kg twarogu, 3 pomidory, 1 pęczek szczypiorku lub 1 cebula, 1/2 szklanki gęstej śmietany, sól, ewentualnie cukier do smaku.

Pomidory opłukać, drobno pokrajać w kostkę. Szczypiorek opłukać, otrząść z wody, drobno posiekać. Twarożek wymieszać z pomidorami, szczypiorkiem, śmietaną, dodać sól do smaku.

Podawać do pieczywa na śniadanie lub na kolację.

Twarożek z młodą zieloną cebulką i jajami. 1/2 kg twarogu, pęczek młodych cebulek z zielonym szczypiorkiem. 2 jaja ugotowane na twardo, 1/2 szklanki śmietany, sól do smaku.

Cebulki starannie opłukać, oczyścić, pokrajać razem z szczypiorkiem. Jaja ugotować na twardo, obrać ze skorupki i pokrajać w grubszą kostkę. Twarożek wymieszać z cebulką, dodać sól do smaku, wymieszać ze śmietaną, posypać po wierzchu pokrajanymi jajami.

Podawać do pieczywa, ewentualnie jako dodatek do upieczonych ziemniaków.

Surówka z papryki i sałaty. 4 strączki czerwonej papryki, 1 główka sałaty (lub 3 główki cykori), 4 łyżki posiekanego szczypiorku z koperkiem, 1/2 szklanki śmietany, sól, cukier i sok z cytryny do smaku.

Paprykę umyć, oczyścić z nasion i opłukać. Pokrajać w niezbyt gruby makaronik i dokładnie wymieszać ze śmietaną. Sałatę podzielić na listki, dokładnie umyć, osączyć, pokrajać. Dodać do papryki. Wymieszać wszystko z koperkiem i szczypiorkiem. Przyprawić do smaku solą, cukrem i sokiem z cytryny.